№ 1 6 STYCZNIA 1929

TREŚĆ:



CENA 50 GROSZY

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK IV

# PAŃSTWO POLSKIE W ROKU UBIEGŁYM

*Rok 1928 nie przyniósł wielkich wydarzeń, zasadniczych przemian, któreby zaważyć miały decydująco na linji rozwoju państwowego, a któreby historja zarejestrować miała pod określoną datą.*

*Ubiegły rok podobny był w tem do swego poprzednika i temże różnił się wraz z nim od r. 1926.*

*Nie znaczy to jednak, by rok 1928 pozbawiony był oblicza dziejowego; przeciwnie, zaznaczył się on wydarzeniami i posunięciami, mającemi dostatecznie dużą wagę, by znaleźć rezonans w historji rozwoju Państwa. Ale zarówno rok ubiegły, jak i rok poprzedni nie dałyby się wyłączyć z naszych dziejów bez zasadniczego zwichnięcia ich linji rozwojowej, ze względu przedewszystkiem na ogromną sumę pracy, wykonanej planowo we wszystkich dziedzinach życia państwowego, a nie mniej ze względu na uzyskane znakomite postępy w umacnianiu fundamentów i wznoszeniu gmachu Państwa, podług wskazań jego wielkiego Budowniczego.*

*Ogromna praca, dokonana w ubiegłem dwuleciu, a której wyniki uwidaczniają się na każdym niemal kroku, dałaby się podzielić zasadniczo na dwa rodzaje.*

*Z jednej strony była to żmudna, mrówcza praca—nieefektowna i „niewdzięczna", ale bezwzględnie konieczna—praca łatania, naprawy, spajania rys, podpierania i umacniania gmachu młodej państwowości polskiej, zachwianego na skutek kilkoletniego bezrządu. Z drugiej strony prowadzone były równolegle prace przebudowy od podstaw, reorganizacji zasadniczej, prace nad zakładaniem podwalin nowego życia. Nieomal wszystkie zagadnienia w Polsce współczesnej wymagają szerokich i planowych rozwiązań. Trudności pochodzą stąd, iż prace nad przebudową muszą być dokonywane w oparciu o słabo założone i nieokrzepłe jeszcze fundamenty: — muszą więc być prowadzone równocześnie z utrwalaniem tych fundamentów. Pozatem, wszystkie reformy — ze względu zarówno na sytuację wewnętrzną, jak i zewnętrzną — muszą być przedsiębrane w istniejących ramach ustrojowo-organizacyjnych (politycznych i społecznych). Ramy te są ciasne i przestarzałe, nie odpowiadają wymogom współczesnego życia i potrzebom Polski, która nadchodzi. Są one jeszcze częstokroć albo odziedziczone po zaborcach, albo zapożyczone żywcem z obcych, przedwojennych wzorów. I dopiero, gdy odbywający się obecnie proces przekształcania i przystosowywania zostanie zakończony, lub przynajmniej posunięty dostatecznie daleko naprzód, — dopiero wówczas znaleźć się będziemy mogli — i musieli — w obliczu bardzo szeroko ujętego programu konstruktywnego, uwzględniającego w pełni postulaty renowacji.*

*Dzieło, którego należy dokonać? Wskazywał je Marszałek Piłsudski po wielokroć — przed i po przewrocie majowym. W roku ubiegłym uprzytomnił Polsce raz jeszcze stojące przed Nią wielkie i niezmiernie trudne zadania: uczynił to w chwili, gdy uznał za konieczne dla przyszłości Państwa złożyć ze swych przeciążonych wielką odpowiedzialnością barków- brzemię troski o doraźne sprawy dnia codziennego i poświęcić się niepodzielnie pracom nad wznoszeniem kapitalnych fundamentów naszego bytu niepodległego. Naród musi przerodzić się psychicznie, stać się narodem wolnym i wolnością silnym — by nowy duch zapanował w instytucjach, powołanych przezeń do kierowania Państwem. — Trzeba przebudować Polskę według nowych danych życia: „Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy..."*

*W dniach majowych poczęta została Nowa Polska. Płód jej rozwija się w łonie starego organizmu prawnopublicznego i społecznego, którego tkanki powoli obumierają, ustępując miejsca młodemu życiu. Ale rodząca się Polska wymaga dla swego rozwoju nowej organizacji polityczno-społecznej, nowych środków działania, nowych metod. W tym kierunku jeszcze prawie wszystko jest do zrobienia. Narazie gros wysiłków musiało być bowiem zużyte na akcję ratowniczą oraz na pracę nad rozszerzeniem i umocnieniem podstaw fundamentalnych naszej samodzielności politycznej: gdyż dopiero na tych podstawach będziemy mogli budować odrodzoną państwowość polską. Chodziło więc dotychczas przedewszystkiem o konsolidację*

*i postęp gospodarczy, o stabilizację stosunków wewnętrznych, o podniesienie prestige'u Rzeczypospolitej na zewnątrz, o zwiększenie jej siły obronnej. W tych wszystkich dziedzinach uzyskane już zostały pod rządami Marszałka Piłsudskiego doniosłe rezultaty; praca jednak w tym kierunku nie może i nadal ani na chwilę osłabnąć, społeczeństwu zaś nie wolno ani na chwilę zatracić świadomości tych celów.*

*Obok tego prowadzona była praca nad usuwaniem z drogi nadchodzącej Polski wszystkiego, co mogłoby w przyszłości rozwój Jej utrudnić, wypaczyć, lub wręcz uniemożliwić, co mogłoby ściągnąć Ją w wyżłobione przed majem koleje i znów zaprowadzić do impasu lub na brzeg przepaści. Działalność w tym kierunku możnaby określić, jako destrukcyjną część wielkiego planu przebudowy, polegającą na rozsadzaniu i burzeniu starych form życia publiczno-politycznego.*

*Wobec uporczywego trwania przez stare organizacje społeczeństwa na dawnych stanowiskach, wobec uporczywego zasklepiania się przez nie w dawnych błędach — zdecydowany szturm „obozu majowego" na twierdze partyjnej bezideowości i prywaty, zwłaszcza zaś na okopy apaństwowego nacjonalizmu — był i jest bezwzględną koniecznością. Może tylko tej walce na wszystkich frontach ze starym porządkiem rzeczy nie towarzyszyła w dostatecznej mierze równoległa akcja konstruktywna, może w tej dziedzinie właśnie nie zostały wytknięte dość wyraźnie nowe drogi. Luka ta będzie musiała już w najbliższej przyszłości być wypełniona, a właściwie zagadnienie to będziemy musieli rozwiązać w płaszczyźnie szerszej — wzajemngo stosunku Państwa i społeczeństwa. Inicjatywa w tym kierunku musi wyjść z obozu prorządowego.*

*Zwalczanie ujemnych sił naszego życia politycznego stanowi trzeci wymiar nierozerwalnej całości poczynań nowego regime'u. Dwa poprzednie wymiary wskazaliśmy wyżej: akcja umacniania, a początkowo nawet ratowania Rzeczypospolitej i prace nad zasadniczą przebudową naszej państwowości.*

*Wzajemny ilościowy stosunek prac, dokonanych w każdym z tych kierunków, stanowi równocześnie o pewnej odrębności fizjonomij poszczególnych okresów, pokrywających się mniej więcej z latami kalendarzowemi, które ubiegły od chwili przewrotu majowego. W roku 1926-ym przeważała akcja ratownicza; rok 1927 zaznaczył się przedewszystkiem pracami konsolidacyjnemi na wszystkich polach życia państwowego i walką stoczoną w Sejmie między Rządem a stronnictwami. Rok 1928, obok dalszych postępów umacniania Państwa i dalszej walki z upiorami przeszłości — przynosi wzmocnione tempo prac, realizujących hasła przełomu majowego i krystalizujących jego założenia zarówno w dziedzinie politycznej, jak gospodarczej i prawno-organizacyjnej.*

*Spróbujmy w krótkiej analizie uwypuklić te momenty, które stanowią o fizjonomji politycznej (w najszerszem tego słowa znaczeniu) i o dorobku państwowo-twórczym roku 1928.*

*Wybory do Sejmu i Senatu zaświadczyły, iż społeczeństwo zrzuca z siebie okowy psychiki czasów niewoli. Dzień 4 marca przyniósł zwycięstwo nad głównym przedstawicielem i rozsadnikiem tej psychiki — polskim nacjonalizmem, przeciw któremu skierowany był front wyborczy „obozu majowego". Nie wolno nam jednak zapominać, iż duch defetyzmu państwowego, cierpiętnictwa i niewiary we własne siły narodu — ten duch, będący najgroźniejszym wrogiem naszego bytu niepodległego i mocarstwowego rozwoju Rzeczypospolitej, a którego ostoją jest obóz nacjonalistyczny — ten duch pokutuje jeszcze w społeczeństwie polskiem. Ciemny fanatyzm i zakłamanie „narodowe" wciąż jeszcze sieją spustoszenie w psychice pewnych warstw społecznych. To też walka z „ideologją" obozu nacjonalistycznego ani na chwilę nie może słabnąć, aż do ostatecznego rozgromu. Miejsce, które na mapie partyjno-politycznej oznaczały kolejno litery „N. D.", „Z. L. N.", „Ch. J. N.", „O. W. P.", „K. N.", a wreszcie „S. N." (ile masek, mających ukryć kolejne bankructwa i jakże wymowny dowód niskiego poziomu społeczeństwa, dającego się brać na lep tego najprymitywniejszego spryciarstwa partyjnego!) — miejsce to winien zająć, w dzisiejszym ustroju społeczno-politycznym, światły konserwatyzm państwowo-twórczy. Musi on jednak własnemi pracami zdobyć sobie pozycję w społeczeństwie.*

*Utworzenie Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem oraz zdyscyplinowana praca tegoż na terenie sejmowym pod kierownictwem szczerego patrjoty i nawskroś, a głęboko ideowego człowieka, jakim jest pułk. Sławek, cieszący się zarówno pełnem zaufaniem Marsz. Piłsudskiego, jak i szacunkiem społeczeństwa — dały realny wyraz idei prymatu interesu Państwa nad interesami grupowo-partyjnemi. A przytem — co najważniejsze — podstawą działalności B. B. W. R. nie jest kompromis i przetargi partyjno-klasowe, lecz synteza najbardziej w danym momencie usprawiedliwionych z punktu widzenia dobra ogólnego potrzeb życia publicznego. Może jedynie nie jest dostatecznie wyjaśniony charakter organizacyjny B. B. W. R. Na tem miejscu dawaliśmy zawsze wyraz opinji, iż nie jest on i nie powinien być formacją partyjną, lecz tylko nadbudową nad odrębnemi odłamami myśli polityczno-społecznej, stawiającemi ponad wszystko sprawę Państwa, jako swoistej całości. Potrzeba takiej nadbudowy, poza momentami wychowawczemi, usprawiedliwiona jest dostatecznie obecnemi warunkami przełomowemi w życiu Państwa, a zwłaszcza zadaniami, oczekującemi Polskę w dziedzinie reformy ustrojowej.*

*Odnośnie sprawy zmiany konstytucji stwierdzić należy, że od chwili zwołania Sejmu nie posunęła się ona ani na krok naprzód. B. B. W. R. nie zdołał dotąd wypracować projektu rewizji ustroju, ani ustalić nawet jej zasad. Poza wysunięte oddawna najogólniejsze wytyczne dotychczas jeszcze wyjść nie zdołaliśmy. Nie słychać również nic o zamierzeniach Rządu w tym kierunku. Reforma konstytucji, w momencie wyborów jako sprawa najważniejsza, zdaje się dzisiaj iść w odwłokę. Ten stan niejasności nie odbija się dodatnio na atmosferze politycznej i wpływa na wydatne zmniejszenie zainteresowania się problemem ustrojowym szerokich sfer społeczeństwa. Rok 1928 przekazał swemu następcy reformę konstytucji — jako jedną z najważniejszych i najpilniejszych spraw do załatwienia.*

*Stosunki w Sejmie ułożyły się w sposób swoisty. Większość jest w opozycji. Ma ona jednak charakter wyłącznie negatywny i składa się z elementów zupełnie rozbieżnych. Cementuje ją tylko wspólna bezsilność i wspólna nienawiść do Rządu, a raczej do rządów Marszałka Piłsudskiego. Gabinet prof. Bartla dąży do współdziałania z Sejmem i stara się łagodzić tarcia. Opozycja, nie mogąc zdobyć się na zajęcie rzeczowego stanowiska, stara się ustawicznie wywoływać konflikty z Rządem, obawiając się jednak stanąć do decy-*

*dującej rozgrywki. W tych warunkach Rząd, kierując się względami na dobro Państwa, zmuszony jest i ma po temu moralne prawo lekce sobie ważyć stanowisko opozycyjnej większości, zajmowane bądź pod wpływem tępej nienawiści (prawica nacjonalistyczna), bądź wskutek kategorycznego uchylania się Rządu od jakiegokolwiek paktowania ze stronnictwami (lewica). Złe humory opozycji, prowadzące do takich absurdów, jak skreślenie kredytów na propagandę i funduszu dyspozycyjnego M. S. Z., czy kredytów na policję i funduszu dyspozycyjnego M. S. W., a dalej chęć uniemożliwienia tak palącej reformy, jak unifikacja sądownictwa (mimo kompromisowego w tej sprawie stanowiska Rządu), a więc walka przeciw koniecznościom państwowym — wszystko to musi w konsekwencji obniżyć autorytet Sejmu w oczach myślącego społeczeństwa i jest działaniem na rzecz tych czynników, które dążą do rządów bez Parlamentu. Stronnictwa demokratyczne winny się nad temi konsekwencjami nieco głębiej zastanowić.*

*W dziedzinie organizacji wewnętrznej i prawnopublicznej robiliśmy w ciągu ubiegłego roku drobne może, ale istotne i ustawiczne postępy, które składają się w sumie na dość zadowalającą całość. Dekrety Prezydenta Rzplitej uporządkowały wiele dziedzin życia państwowego. Kraj odbudowywa się i podnosi na wyższy cywilizacyjny poziom. Nastąpiło dalsze usprawnienie administracji, jakkolwiek w tej dziedzinie stoimy dopiero u progu nieodzownej reformy zasadniczej. W każdym jednak razie prace w tym kierunku są już zapoczątkowane. Natomiast Rząd zdaje się zupełnie nie doceniać wagi problemu płac urzędniczych, będącego zagadnieniem palącem pierwszorzędnego znaczenia, już nietylko ze względów humanitarnych, ale także z powodu destrukcyjnego wpływu, jaki wywiera jego nieuregulowanie na całokształt stosunków administracyjnych i sprawność organizacji państwowej.*

*Należy uwydatnić jeszcze jeden wielki minus w naszej polityce wewnętrznej, a mianowicie brak programu w odniesieniu do problemu narodowościowego. Jeśli bowiem na zachodnich rubieżach Polski poczynania w tej dziedzinie wyrastały naogół z podglebia potrzeb państwowych i wykazywały zrozumienie interesu Rzeczypospolitej, to na kresach wschodnich nasza polityka wobec narodów słowiańskich polegała na posunięciach od wypadku do wypadku — nie zawsze w dodatku fortunnych—bez istotnej myśli przewodniej, którą winno być, według sformułowania Stanisława Bukowieckiego, *) „wejście obcej ludności w skład narodu polskiego jako narodu politycznego".*

*W dziedzinie polityki zagranicznej rok 1928, mimo trudnych konjunktur, nie przyniósł nam jednak osłabienia naszych pozycyj. Sprawa stosunków z Litwą weszła wprawdzie na terenie Ligi Narodów w stan chronicznego przesilenia, jednak pewne rzeczy zostały wyzyskane. Nasza dalsza cierpliwość i wyrozumiałość na wybryki kowieńskie, życzliwy — mimo wszystko — stosunek do narodu litewskiego, wreszcie czas i większe doświadczenie naszego młodego sąsiada przyczynią się niewątpliwie do poważniejszych w przyszłości rezultatów. — I jeszcze jedno: wybitnie pokojowe i stabilizacyjne tendencje polityki zagranicznej Polski nie mogą już dziś być podawane poważnie w wątpliwość na terenie międzynarodowym.*

*W polityce gospodarczej rok 1928 przyniósł ustalenie nowej linji przewodniej, której busolą są potrzeby Państwa, a nie interes grup kapitalistycznych. Zerwaliśmy z polityką popierania za wszelką cenę inicjatywy prywatnej (choćby ze szkodą dla dobra ogólnego) i wyłącznego polegania na niej, co dawało bardzo mierne rezultaty. Nowy kierunek da się określić jako daleko posunięty i planowo przeprowadzany system ingerencji Państwa w dziedzinie życia gospodarczego — co w naszych warunkach ogólno-finansowych i organizacyjno-ekonomicznych jest nieodzowną koniecznością. Są to jeszcze naturalnie poczynania wstępne, dużo w tej dziedzinie pozostaje jeszcze do zrobienia i zreformowania, a na pierwszy plan wysuwa się sprawa przystosowania organizacji państwowej do nowych zadań, jakie na nią spadają. Gdyż inaczej nie uniknęlibyśmy wprowadzenia do życia gospodarczego śmiertelnego dlań skostnienia biurokratyczno-etatystycznego, co skazałoby nowy kierunek naszej polityki gospodarczej na bankructwo: załamanie się zaś tej linji przyniosłoby Państwu nieobliczalne szkody. Mówiąc krótko — musimy zmierzać stopniowo w kierunku uspołecznionego ustroju gospodarczego.*

*Jeśli chodzi o bilans prac w dziedzinie ekonomicznej — to tak jak i przy podsumowywaniu rezultatów 10-lecia Niepodległości — podkreślić należy nie wynik końcowy, a przedewszystkiem dynamikę postępu. A więc — konjunktura wykazała wysokie ożywienie, produkcja dosięgła liczb rekordowych; bezrobocie spadło gwałtownie; inwestycje doszły do rozmiarów imponujących, a nawet, jak się okazało, nieco zadużych (w stosunku naturalnie do możliwości, a nie do potrzeb); rynek wewnętrzny doznał wybitnego rozszerzenia. Dochody Państwa wzmogły się poważnie, a to głównie dzięki zwiększeniu się źródeł podatkowych, a więc dzięki zwiększeniu się obrotów i dochodu społecznego. Dla tych samych przyczyn wzrosła bardzo silnie kapitalizacja, osiągając rozmiary stosunkowo znacznie wyższe, niż w innych państwach. Ale stałe zjawisko po wojnie i inflacji — brak kapitałów w roku 1928, dzięki przerostowi inwestycyj w stosunku do źródeł ich finansowania, wystąpiło ze szczególną siłą, zwłaszcza wskutek zahamowania w II połowie roku dopływu długoterminowych kredytów zagranicznych. To odbiło się na zbycie i spowodowało przejściowo lekką recesję konjunktury.*

*W dziedzinie gospodarczo - społecznej — jako palące i najważniejsze zagadnienie wysuwa się sprawa płac. Wprawdzie i tu w ciągu roku ubiegłego nastąpiła lekka poprawa, jednak b. daleko nam jeszcze do poziomu, umożliwiającego klasie pracującej ludzką egzystencję. Dzisiejszy stan zarobków urąga nietylko elementarnym pojęciom sprawiedliwości społecznej, ale stanowi wręcz groźne niebezpieczeństwo dla Państwa, przyszłości rasy i Narodu.*

*Pamiętać musimy na każdym kroku, że bogactwo, że potęga, że byt Rzeczypospolitej opierają się o najszersze masy społeczne, o ludność pracującą miast i wsi.*

*Jerzy Szurig*

*) „Polityka Polski Niepodległej".

*CZYTELNICY! Rozpowszechniajcie „PRZEŁOM" w kołach Waszych przyjaciół i znajomych.*

# LUGANO

*Zapowiedź wniesienia sprawy ochrony mniejszości na następne posiedzenie Rady Ligi pozwoli rządowi polskiemu postawić kwestję rozciągnięcia zobowiązań międzynarodowych w tej materji na wszystkie państwa.*

Znaczenie polityczne, przypisywane sesjom Rady Ligi Narodów, nie zależy przeważnie od ich oficjalnego porządku dziennego. Częstokroć porządek ten wypełniają sprawy małego znaczenia, o charakterze technicznym lub administracyjnym, które Rada Ligi „spycha" z wielkim pośpiechem. Zdarza się jednak oczywiście, że pośród tego rodzaju spraw o charakterze czysto „lokalnym", jak rodzynek w cieście tkwi problemat o ogólniejszym znaczeniu międzynarodowem.

Punkt ciężkości sesyj Rady Ligi Narodów mieści się zwykle nie w oficjalnych obradach tego ciała, odbywanych przy „stole Rady", lecz za kulisami tych obrad, — w rozmowach i konferencjach pomiędzy kierownikami polityki zagranicznej państw reprezentowanych w Radzie, przedewszystkiem zaś Wielkich Mocarstw. Utarło się bowiem od dłuższego czasu, że ministrowie spraw zagranicznych osobiście udają się na sesje Rady. Osobisty ich kontakt jest tedy kluczem, który tłumaczy zainteresowanie wzbudzane w opinji międzynarodowej przez obrady ligowe.

Tej to okoliczności przypisywać właśnie należy zainteresowanie, z jakiem czekano grudniowej sesji Rady, tembardziej, że po raz pierwszy od marca spotkać się na niem mieli pp. Briand, Chamberlain i Stresemann, którym nadwątlone zdrowie przeszkodziło łącznie brać udział w sesjach czerwcowej i wrześniowej. Tematu zaś do rozmów i konferencyj prywatnych miały im dostarczyć kwestje reparacyjne i ewakuacyjne, które, jak wiadomo, szczególnie zaprzątają umysły polityków europejskich.

Jednakże i w oficjalnym porządku dziennym Rady tkwił rodzynek w postaci sprawy stosunków polsko - litewskich, a raczej — ściśle mówiąc — sprawozdania z rokowań polsko - litewskich.

Jak wiadomo, sprawa stosunków polsko - litewskich wniesiona została na forum Ligi Narodów przez rząd litewski w październiku r. 1927. Rząd ten wystąpił wówczas ze skargą, powołującą się na art. 11 Paktu Ligi Narodów (uprawniający każdego jej członka do zwrócenia uwagi Rady i Zgromadzenia na okoliczności zdolne zakłócić pokojowe współżycie państw). W skardze tej rząd kowieński protestował przeciw represjom rzekomo podjętym przez rząd polski przeciw szkolnictwu litewskiemu w Wileńszczyźnie i twierdził, że są one częścią składową planowej akcji rządu polskiego, skierowanej przeciw „samemu istnieniu Litwy niepodległej". Skarga litewska rozpatrywana była przez Radę na grudniowej sesji r. 1927 i załatwiona została przez uchwalenie słynnej rezolucji z 10 grudnia 1927. W rezolucji tej Litwa rezygnowała z twierdzenia, że znajduje się w stanie wojny z Polską, Polska oświadczyła, że będzie szanować niepodległość polityczną i nietykalność terytorjalną Litwy, obie zaś strony zgodziły się rozpocząć rokowania celem nawiązania między sobą stosunków, zdolnych zapewnić „zgodne porozumienie, od którego pokój zależy". Rokowania te objąć przedewszystkiem miały załatwienie szeregu zagadnień technicznych, jak uregulowanie „małego ruchu granicznego", wprowadzenie bezpośredniej komunikacji kolejowej, pocztowej i telegraficznej, wykonanie zobowiązań tranzytowych Litwy i unormowanie wymiany towarowej między Polską i Litwą. Ciągnęły się one rok cały i zakończone zostały w Królewcu w listopadzie, bez żadnych prawie konkretnych wyników, ponieważ rząd litewski oświadczył, że „naród litewski uważa uchylanie się od wszelkich stosunków z Polską jako pokojową broń w walce o wyzwolenie Wilna".

Jeszcze na sesji marcowej na wniosek sir Austen Chamberlaina Rada postanowiła prosić swego sprawozdawcę w kwestji stosunków polsko - litewskich o przedstawienie jej raportu o stanie rokowań. Sprawa tych rokowań omawiana była na sesjach czerwcowej i wrześniowej, podczas których prowokacyjna polityka p. Woldemarasa poddawana była kilkakrotnie ostrej krytyce. Na wrześniowej sesji Rada przyjęła do wiadomości raport swego sprawozdawcy, przedstawiciela Holandji, w którym stwierdzała, że ze względu na interes ogólny nie może ona pozostać biernym świadkiem rokowań, o ile te nie dadzą rezultatów, i zgodzić się na wieczne utrzymanie anormalnego stanu między Polską i Litwą, który przynosi szkodę nietylko stronom bezpośrednio zainteresowanym, ale i państwom trzecim. Ponieważ rokowania te zakończyły się fiaskiem, nadszedł wreszcie moment, w którym Rada miała się wypowiedzieć co do podjęcia dalszych kroków celem złamania oporu Litwy i skłonienia jej do wykonania rezolucji z 10 grudnia 1927 r.

Rada rozpoczęła od wezwania obu stron do wyjaśnienia ich poglądów na wyniki konferencji królewieckiej. P. Woldemaras skorzystał z tej sposobności, aby wygłosić rozwlekłą filipikę przeciw Polsce, w której usiłował niezgrabnie ożywić załatwioną sprawę wileńską i przekonać, że Polska dąży do odzyskania swych granic z r. 1772. Przemówienie p. Woldemarasa, niezdarne w formie i niedorzeczne w treści, wzbudziło ogólny niesmak doborem i trywjalnością argumentów, które p. Woldemaras przytaczał na poparcie swych fantastycznych tez. Nawet przychylna p. Woldemarasowi nacjonalistyczna prasa niemiecka z ubolewaniem zmuszona była stwierdzić, że „złote myśli" p. Woldemarasa podane zostały w nader niewybrednej formie.

Minister Zaleski w krótkiem wystąpieniu stwierdził, że rokowania polsko - litewskie nie dały oczekiwanych wyników i że zachodzi potrzeba odwołania się do pomocy organów technicznych Ligi.

Przyjęcie tej propozycji nie mogło oczywiście napotkać na żadne trudności ze strony Rady, która wszakże pragnęła, aby przeszła ona jednogłośnie, czyli również za zgodą p. Woldemarasa. Postanowiono tedy możliwie osłodzić mu gorzką pigułkę przez zredagowanie rezolucji w sposób ułatwiający mu jej przyjęcie. Przyczyn tej względności szukać należy w stanowisku Niemiec, które, jak opowiadano, pragnęły zapobiec ostrzejszym wystąpieniom przeciw Litwie i były nawet skłonne do wzięcia jej w obronę. Stanowisko takie potwierdzałoby prawdziwość pogłoski

o obietnicach poparcia Litwy na terenie Ligi, uczynionych przez Niemcy przy zawarciu w październiku nowego traktatu handlowego litewsko - niemieckiego na warunkach mocno dla Litwy niekorzystnych. Z drugiej strony przedstawiciele Anglji i Francji woleli uniknąć dyskusji nad sprawą litewską, któraby ujawnić musiała nowe rozbieżności między polityką tych państw a polityką Niemiec, rozbieżności dostatecznie już uwydatnione w dziedzinie zagadnień reparacyjnych i ewakuacyjnych. Kompromisowym tym nastrojom nie sprzeciwiał się zresztą bynajmniej rząd polski, któremu jedynie zależało na przeprowadzeniu swego żądania.

W ostatecznym wyniku opracowano rezolucję, która 1) przyjmowała do wiadomości wyniki konferencji królewieckiej, 2) zachęcała obie strony do prowadzenia rokowań w duchu zaleceń uchwały z 10 grudnia 1927, 3) postanawiała sprawę bezpośrednich komunikacyj między Polską i Litwą przekazać do rozpatrzenia komisji komunikacyjnej i tranzytowej Ligi, celem opracowania i przedstawienia Radzie propozycyj zdolnych zapobiec brakowi tych komunikacyj. Przeciw temu ostatniemu punktowi p. Woldemaras usiłował protestować, lecz widząc się odosobnionym i rozumiejąc, że przeciąganie struny mogłoby pogorszyć jego sytuację, uległ.

Zakulisowe konferencje pp. Brianda, Chamberlaina i Stresemanna w sprawie ewakuacji Nadrenji i reparacyj niemieckich z góry już nie wróżyły pomyślnych wyników dla Niemiec. Z faktu tego zdawał sobie doskonale sprawę p. Stresemann przed wyjazdem do Lugano i chcąc zawczasu do tego przygotować niemiecką opinję publiczną, odbył niemal na wsiadaniu do wagonu konferencję prasową z dziennikarzami niemieckimi, na której bardzo ostro zaatakował pp. Chamberlaina i Brianda, zwłaszcza zaś tego ostatniego, zarzucając mu sprzeniewierzenie się polityce Thoiry. Komunikat „trzech", wydany w Lugano przez pp. Brianda, Chamberlaina i Stresemanna o ich rozmowach, całkowicie bezbarwny i zawierający same tylko ogólniki, nie mógł wpłynąć na uspokojenie opinji niemieckiej. Utrudniało to oczywiście wewnętrzną sytuację p. Stresemanna, który też skwapliwie skorzystał z pierwszej sposobności, aby spowodować zwyżkę swych papierów na rynku wewnętrznym.

Sposobności tej dostarczyła mu dyskusja nad sytuacją mniejszości niemieckiej na Górnym Śląsku. Od dłuższego czasu **„Volksbund"** niemiecki wprost zarzuca Radę Ligi Narodów skargami na rzekomy ucisk ludności niemieckiej, opartemi na faktach zmyślonych, przeinaczonych lub małostkowych. Na porządku dziennym ostatniej sesji znalazło się kilkanaście tego rodzaju skarg **„Volksbund'u"**, których bezzasadność uwydatniona została w raporcie sprawozdawcy przedstawiciela Japonji p. Adatci. Rząd Polski — cierpliwie dotąd odpierający stawiane mu zarzuty — uznał wreszcie za wskazane zdemaskować właściwą grę **„Volksbund'u"**. To też minister Zaleski w swem przemówieniu oświadczył, że skargi **„Volksbund'u"** nie mają bynajmniej na celu obrony interesów mniejszości niemieckiej, lecz zmierzają bezpośrednio do świadomego wprowadzenia w błąd opinji międzynarodowej co do istotnego położenia na Górnym Śląsku, pośrednio zaś — do podkopywania władzy polskiej nad tym krajem.

Wystąpienie to ministra Zaleskiego nie mogło zaskoczyć p. Stresemanna, ponieważ był on o niem z góry uprzedzony. Niemniej przeto posłużyło mu ono za pretekst do zrobienia awantury — jak się wyżej rzekło — w celu polepszenia swej sytuacji wewnętrznej w Niemczech.

Bezpośrednio przed wystąpieniem p. ministra Zaleskiego, przedstawiciel Kanady zapowiedział wniosek w sprawie zmiany procedury przy rozpatrywaniu skarg dotyczących mniejszości narodowych. P. Stresemann przyłączył się oczywiście do tego wniosku, oświadczając, że ma zamiar wnieść na następną sesję Rady Ligi sprawę ochrony mniejszości. Usiłowania rządu niemieckiego iść będą w kierunku zniesienia dotychczasowej procedury, wedle której wszelkie skargi dotyczące sytuacji mniejszo-

---

*Stefan Kalina*

# P. STRESEMANN OBROŃCĄ „UCIŚNIONYCH"

## JAK MU Z TEM DO TWARZY?

*Objektywne rozpatrywanie całej sprawy nie pozwala ostatniego rozporządzenia rządu pruskiego w sprawie szkolnictwa dla mniejszości polskiej nazwać inaczej, jak jedynie sprycjarstwem politycznem, obliczonem na efekt zagranicą.*

Czasy się zmieniają, ale historja powtarza się ciągle. W wiekach średnich rozjemcą w polityce międzynarodowej był Papież, zaś w czasach naszych miejsce Stolicy Apostolskiej zajął zbiorowy trybunał międzynarodowy — Rada Ligi Narodów.

I z jednym i z drugim mieliśmy i mamy ciągle do czynienia albowiem jesteśmy w takich warunkach, że na przestrzeni tysiącletniego istnienia Państwa Polskiego niema pokolenia, które nie odczuwałoby naporu wrogów i ich zaborczych instynktów i nie szukało sposobów przeciwdziałania.

Od początku istnienia Polski jej najbardziej nieubłaganym i konsekwentnym wrogiem są Niemcy, wrzynające się od wieków w Jej ziemie i stale zagrażające Jej bytowi politycznemu.

Z całą bezwzględnością niszczyli ziemie i ludność polską, grabiąc jej mienie dostatek, zostawiając za sobą ziemię i niebo, a równocześnie Stolicę Apostolską zasypywali kłamliwemi skargami na Polskę. W zaraniu naszych dziejów szli na ziemie polskie rzekomo w imię wiary Chrystusa, dziś — w imię kultury i cywilizacji, w imię rzekomych praw do naszych ziem zachodnich. Posuwano się do przekupywania legatów papieskich, fałszowania dokumentów — dziś obserwujemy podobne zjawiska. Ta sama żądza zagrabienia naszych ziem, ta sama dążność do wynarodowienia grup etnicznie polskich i ta sama perfidja w polityce międzynarodowej. Dość stwierdzić, że niema posiedzenia Rady Ligi Narodów, na którem nie znalazłaby się skarga niemiecka na Polskę. Jeśli nie robi tego rząd niemiecki, to wyręczają go organizacje wiecznie wojującego germanizmu. Ale i te skargi nie wędrują do Rady Ligi Narodów bez wiedzy rządu Rzeszy. Tak jak każdej innej, tak i grudniowej sesji Rady Ligi Narodów w Lugano nie pominięto przy rzucaniu oszczerstw na Polskę.

ści, zanim wniesione zostaną na Radę, rozpatrzone być muszą przez specjalny komitet, złożony z trzech członków Rady, który przedstawia Radzie swe wnioski. Niemcom idzie o uproszczenie tej procedury przez uchylenie instancji pośredniej, jaką są „komitety trzech".

Zapowiedź wniesienia sprawy ochrony mniejszości na następne posiedzenie Rady Ligi pozwoli rządowi polskiemu postawić kwestję rozciągnięcia zobowiązań międzynarodowych w tej materji na wszystkie państwa, coby wreszcie położyło kres niesłusznemu obecnemu stanowi rzeczy, przy którym zobowiązania te mają charakter privilegium odiosum, ciążącego tylko na niektórych państwach i nazbyt często wyzyskiwanego jako pretekst ingerencji w ich stosunki wewnętrzne.

*j. o.*

# UJEMNY BILANS HANDLOWY POLSKI

Niedawno przeszła przez Polskę burza alarmów: bilans handlowy jest ujemny, deficyt za rok 1928 może sięgać miljarda złotych, powtarza się rok 1925 i t. d.

Akcja alarmistów miała tę dobrą stronę, że dała przypadkiem — dzięki pomieszaniu pojęć — podnietę do propagandy wytwórczości krajowej, rzuciła hasło popierania produkcji krajowej i kupowania wyrobów krajowych. Propaganda taka, takie hasła są u nas — przy braku patrjotyzmu gospodarczego, przy utrzymywaniu się wśród konsumentów przyzwyczajeń przedwojennych, przy rozwiniętym snobizmie — bardzo pożyteczne i zawsze na czasie, bez względu na to, czy bilans handlowy jest czynny, czy bierny. Byleby tylko znowu nie mieszać tej akcji z hasłem samostarczalności gospodarczej: bowiem hasło możliwie wszechstronnego rozwoju produkcji, hasło tworzenia i rozwijania wszystkich gałęzi produkcji, które mają widoki konkurencyjnego zbytu na rynku wewnętrznym, a jednocześnie podstawy gospodarcze dla wytwarzania z zyskiem — nietylko nie przeczy, ale wiąże się z hasłem jak najżywszej wymiany towarowej z zagranicą. A tylko to państwo może stać się bogatem, które ma duże obroty zagraniczne. Tylko takie może podnieść rentowność gospodarstwa, tylko takie może osiągnąć wysoki poziom płac.

Wróćmy jednak do ujemnego bilansu handlowego. Bilans handlowy, będący częścią bilansu płatniczego, jest poniekąd odpowiednikiem w sferze pieniężnej obrotu towarowego z zagranicą, tak samo, jak inne pozycje bilansu płatniczego odpowiadają czy to ruchowi emigracyjnemu, czy to ruchowi turystycznemu, czy to ruchowi kapitałów i t. d. Inną jest kwestja, jak kształtuje się bilans handlowy, inną, jak kształtuje się obrót towarowy, t. j. jakiego rodzaju towary, w jakich ilościach, po jakich cenach, z jakich lub do jakich krajów, i jaką drogą, za jakiem pośrednictwem są przywożone lub wywożone. Chcemy przez to powiedzieć, że bilans handlowy może być dodatni, a obrót towarowy może się kształtować albo korzystnie dla gospodarstwa społecznego, albo niekorzystnie; bilans handlowy może być ujemny, a obrót towarowy także może się kształtować albo pomyślnie albo niepomyślnie. Zagadnienie bilansu handlowego wiąże się bardziej z kwestją konjunktury, zagadnienie obrotu towarowego — z kwestją struktury.

Wywozimy właściwie poto, aby móc przywozić. Dlatego też chodzić nam winno, aby obrót towarowy z zagranicą ukształtować tak, aby wywóz był możliwie największy i aby przy danym nakładzie pracy na cele wywozu osiągnąć maksimum efektu materjalnego, t. j. jak najwięcej środków na sprowadzenie potrzebnych towarów z zagranicy. Chodzi więc o to, aby nie wywozić artykułów w stanie surowym, ale częściowo lub całkowicie przerobionym, aby wywozić towary standaryzowane, które mogłyby zagranicą zdobyć dobrą markę, a więc i dobrą cenę, chodzi

---

**„Volksbund"**, stanowiący przednią straż niemieckiego **„Drang nach Osten"**, znów oskarżył Polskę o ucisk mniejszości niemieckiej. Ile tendencyjności i fałszu tkwi w skardze **„Volksbundu"**, dowodzi tego liczba szkół niemieckich w Polsce. Jeżeli weźmiemy za podstawę dane liczbowe z roku 1927, to widzimy, że na 880.105 Niemców, mieszkających w Polsce, szkolnictwo niemieckie wygląda następująco: szkół powszechnych z niemieckim językiem wykładowym istnieje 753 z 1.595 nauczycielami i 68.249 uczniami. Niezależnie od tego w 177 szkołach polskich jest nauka języka niemieckiego dla 12.000 dzieci niemieckich, oraz w 172 szkołach polskich są osobne klasy niemieckie. Do tych ostatnich uczęszczało 6.500 dzieci, zaś na osobne kursy języka niemieckiego i religji w języku niemieckim około 9.000 dzieci. Szkół średnich w tym samym czasie mieli Niemcy w Polsce 41.

Cyfry te są najlepszym argumentem, wykazującym złą wiarę ustawicznych skarg niemieckich, wnoszonych do Ligi Narodów dla celów polityki imperjalistycznej. Przeciw podobnym metodom uczuł się zmuszony zareagować minister Spraw Zagranicznych p. Zaleski, odczytując dnia 15 grudnia 1928 r. na posiedzeniu Rady Ligi Narodów w Lugano odpowiednią deklarację. W deklaracji tej p. minister stwierdza, że **„Volksbund"** zasypuje Radę Ligi Narodów swojemi skargami nie gwoli „zadośćuczynienia dla postulatów mniejszościowych", lecz dla przekonania opinji świata, „że prawa mniejszości niemieckiej w Polsce są ignorowane i że Konwencja Genewska jest gwałcona"—że na Górnym Śląsku walki narodowościowe nie miałyby miejsca, gdyby nie antypaństwowa działalność **„Volksbundu"**. A że **„Volksbund"** jest organizacją antypaństwową, tego dowodzą fakty dopuszczenia się zdrady stanu przez szereg członków tej organizacji. Opierając się na tych faktach, sądy polskie musiały wielu z nich skazać na karę więzienia. Minister zaznaczył dalej, że akcja **„Volksbundu"** — gdyby nadal była tolerowana — może stanowić istotne niebezpieczeństwo dla pokoju.

W odpowiedzi na oświadczenie ministra Zaleskiego p. Stresemann w braku rzeczowych kontr-argumentów, zakwestjonował rozwój Górnego Śląska, twierdząc, że postęp gospodarczy tej dzielnicy ma niemal wszystko do zawdzięczenia inżynierom niemieckim. P. Stresemann zapomniał, że w takiej np. państwowej fabryce Związków Azotowych w roku 1921, kiedy jeszcze kierownikami byli Niemcy, produkcja wynosiła 74.318 tonn azotniaku, natomiast w roku 1928 pod kierownictwem personelu polskie-

o to, aby wywozić na takie rynki, na których możnaby uzyskać najlepszą cenę, na takie, na których wywóz byłby wyrównaniem koniecznego dla nas stamtąd importu, chodzi o to, aby wywozić bezpośrednio do kraju przeznaczenia, do odbiorcy, aby jak największą część ceny zatrzymać w Polsce, a więc nie odstępować pośrednikowi, chodzi o to, aby nie wywozić chaotycznie, bezplanowo, ale w sposób planowy i zorganizowany, co umożliwi największe wyzyskanie rynku odbiorczego i osiągnięcie najwyższej ceny, przedewszystkiem zaś chodzi o to, aby wywozić towary dobrej jakości i tanie. Dumping w niektórych wypadkach, zwłaszcza wobec polityki dumpingowej innych państw, jest potrzebny i daje dobre rezultaty. Stosowany jednak ogólnie — jako reguła — odbiera eksportowi właściwe znaczenie i chybia celu. Rozwinąć i spotęgować wywóz może właściwie tylko racjonalizacja (a dzięki niej potanienie) produkcji oraz właściwa organizacja samego wywozu.

Wywozimy poto, aby móc przywozić, ale przywozić rzeczy nam potrzebne i za najniższą cenę. Przywozimy poto, aby jaknajbardziej i jak najprędzej rozwinąć własną produkcję, dla której znowu musimy stworzyć przedewszystkiem stały i pojemny rynek wewnętrzny. Chcemy więc przywozić maszyny i narzędzia, chcemy przywozić nieposiadane wcale lub posiadane w niedostatecznej ilości surowce, półprodukty i artykuły pomocnicze, nie chcemy przywozić artykułów luksusowych, oraz artykułów, wyrabianych w kraju w dostatecznej ilości i równej jakości, bo w ten sposób umniejszalibyśmy rynek dla rozwijanej produkcji krajowej. Ale dowolnie regulować przywozu ogólną wysoką ochroną celną i szeroko stosowaną reglamentacją nie możemy. Zdezorganizowałoby to cały handel zagraniczny i byłoby wbrew zamierzeniom szkodliwe dla samej produkcji. Natomiast zastosowanie w niektórych tylko wypadkach wysokich stawek celnych, utrudnianie importu szczególnie szkodliwego, a popieranie specjalnie pożądanego drogą polityki handlowej, podatkowej, kredytowej i t. d. — jest, zwłaszcza wobec panujących podobnych prądów zagranicą, potrzebne i korzystne. Pozatem winno nam chodzić o to, aby kupować u źródła, bez pośrednictwa, wieźć towar drogą najtańszą, przy wyzyskaniu maksymalnem polskich portów i kolei, kupować planowo, we właściwej porze i w sposób zorganizowany, kupować na tych rynkach, gdzie można wytargować najniższą cenę, na rynkach, na które można wzamian wywieźć nasze towary. Przywożąc rzeczy nam potrzebne, import rzeczy zbędnych, rzeczy także w kraju produkowanych, będziemy mogli zwalczyć, produkując towary tanie i równie dobrej jakości. Potrzebna jest więc i z tego punktu widzenia racjonalizacja (a dzięki niej potanienie) produkcji i właściwa organizacja importu oraz handlu wewnętrznego.

To wszystko, cośmy wyżej powiedzieli o imporcie i eksporcie, są to zagadnienia strukturalne obrotu towarowego z zagranicą. Do tych zagadnień należy również wspomniana wyżej propaganda produkcji krajowej, propaganda patrjotyzmu spożycia. Dobrze się stało, że rząd i społeczeństwo zwrócili na te zagadnienia obecnie szczególną uwagę i z całą energją dążą do korzystnego — bez względu na takie lub inne wahania bilansu handlowego—ukształtowania się obrotu towarowego Polski z zagranicą. Dla bilansu handlowego taka akcja ma szczególne znaczenie w momencie przekształcania się jego z biernego na czynny. Dzieje się to wtedy, kiedy ustaje dopływ kapitałów, a trwa ich spłata (wraz z procentami); wtedy w kraju takim, jak Polska, który nie ma dochodów z kapitałów, lokowanych zagranicą lub t. p., spłata powyższa musi się odbywać przez czynny bilans handlowy. Wtedy chodzi o to, aby tę aktywizację bilansu osiągnąć nie przez zniżkę importu, lecz przez zwyżkę eksportu, który musi posiadać odpowiednią prężność i być odpowiednio przygotowany.

Powiedzieliśmy, że bilans przekształca się z biernego na czynny z chwilą ustania dopływu kapitałów z zagranicy. Dopóki ten dopływ trwa, bilans handlowy musi być ujemny. W kraju takim, jak Polska, w którym bilans handlowy od-

---

go wyprodukowano 152.000 tonn. A więc — wbrew przewidywaniom Niemców, którzy gremjalnie opuścili fabrykę li tylko dlatego, aby zakłady doprowadzić do upadku i wykazać nasze niedołęstwo — Polska dała sobie znakomicie radę z tą skomplikowaną i jedną z największych tego rodzaju fabryk na kontynencie europejskim.

W końcu swoich wywodów p. Stresemann zapowiedział, że na najbliższem posiedzeniu Rady Ligi Narodów powróci do spraw mniejszości narodowych i przedłoży wniosek o rewizję dotychczasowego postępowania w tych sprawach.

Godząc się całkowicie na taki wniosek, albowiem nam może on przynieść tylko korzyści, chcemy tu postawić pytanie, czy p. Stresemann ma prawo moralne stać się obrońcą mniejszości narodowych?

Pragnęlibyśmy usłyszeć jakiekolwiek dane z dziedziny praw mniejszości narodowych w Niemczech, które to dane pozwoliłyby nam mniemać, że walący pięścią w stół minister Spraw Zagranicznych Rzeszy ma ku temu chociażby pozory prawa.

Z jakimże to dorobkiem w dziedzinie szkolnictwa mniejszościowego w Niemczech zjawił się w Lugano rząd Rzeszy w osobie swego oficjalnego przedstawiciela, p. ministra Stresemanna?

Ludność polska w Niemczech, licząca wraz z terenami emigracyjnemi Nadrenji i Westfalji około 1 i pół miljona, nie może się doczekać rozwiązania kwestji narodowościowej w sensie zabezpieczającym jej elementarne prawa kulturalno-narodowe. Nawet rozporządzenie z d. 31.XII 1918 r. w sprawie języka polskiego w szkolnictwie niemieckiem, wydane jako przynęta dla Polaków, nie było i nie jest wykonywane.

Jeżeli teraz przejrzymy Konstytucję Rzeszy, to przekonamy się, że i tam również nie dano mniejszościom narodowym w dziedzinie szkolnictwa prawie żadnych możliwości swobodnego rozwoju narodowego. Piszemy „prawie", albowiem artykuł 113 Konstytucji Rzeszy Niemieckiej coś niecoś mówi, a mianowicie: „obcojęzyczne części narodu Rzeszy nie mogą być drogą ustawodawczą, lub administracyjną ograniczone w swobodnym narodowym rozwoju, w szczególności w używaniu języka ojczystego przy nauczaniu, w administracji i sądownctwie".

Artykuł ten nie doczekał się do dnia dzisiejszego ustawy wykonawczej, a co zatem idzie dla mniejszości polskiej niema on żadnego znaczenia.

grywa decydującą rolę w bilansie płatniczym, ujemny bilans handlowy jest objawem dopływu kapitałów zagranicznych, a jednocześnie skutkiem dopływu tych kapitałów. Pożyczki zagraniczne — o ile nie są tylko magazynowane w banku emisyjnym — muszą wywołać wzrost przywozu towarów i bierność bilansu handlowego. Dopływ kapitałów jest nam przez czas dłuższy bardzo potrzebny, bo dla naszego gospodarstwa społecznego potrzebne są ogromne kapitały inwestycyjne, których w kraju nie posiadamy i na uzbieranie których drogą oszczędzania wewnętrznego zbyt długo musielibyśmy czekać. Dopływ ten nie jest niebezpieczny, bo zadłużenie nasze wobec zagranicy jest dotychczas stosunkowo niewielkie. Ponieważ więc dopływ kapitałów z zagranicy jest nam potrzebny (trzeba pamiętać, że szybkie inwestycje z kapitałów krajowych mogłyby odbywać się tylko w drodze przymusowej oszczędności, t. j. przez niskie płace i zarobki), więc i jego skutek — ujemny bilans handlowy jest zasadniczo objawem dodatnim. Chodzi tylko o warunki, towarzyszące bierności bilansu handlowego, a więc o to, czy odpowiada jej dopływ kapitałów z zagranicy, oraz jakiego rodzaju są te kapitały i jak są zużyte.

Ujemny bilans handlowy jest wyrazem dobrej konjunktury. W złej konjunkturze, gdy zarobki spadają, siła nabywcza ludności i zbyt maleje, kurczy się produkcja, ceny obniżają się — bilans handlowy jest dodatni: produkcja przewyższa spożycie — trzeba wywozić, przywozić niema potrzeby i niema za co. W dobrej konjunkturze, gdy wzmaga się ruch inwestycyjny, rozwija się produkcja, podnoszą się płace i zarobki, wzrasta siła nabywcza i pojemność rynku, ceny wykazują dążność zwyżkową — bilans handlowy jest ujemny: spożycie przewyższa produkcję, przywozić musimy przedewszystkiem na cele inwestycyjno - produkcyjne, a także i na cele spożycia, i mamy czem za przywóz zapłacić. Więc ujemny bilans handlowy i jako wyraz dobrej konjunktury — jest zasadniczo objawem dodatnim. Chodzi znów tylko o warunki, towarzyszące bierności bilansu, a więc o to, czy konjunktura nie ma charakteru spekulacyjnego, czy rozwój produkcji odpowiada rozwojowi spożycia i rozwojowi kapitalizacji, czy zapasy w magazynach nie rosną, czy poprawa lub ożywienie gospodarcze już nie mija, podczas gdy bierny bilans jeszcze trwa, czy przyczyną bierności bilansu nie jest czasem inflacja kredytowa, w znaczeniu wzrostu kredytu bez wzrostu jego istotnych źródeł oraz odpowiedniego dostosowywania płynności instytucyj, dających kredyt.

Możemy więc powiedzieć, że t. zw. „ujemny" bilans handlowy jest zjawiskiem „dodatniem", ale musimy dodać, że jednak wtedy tylko, gdy powyższe warunki i zastrzeżenia są utrzymane. Czy ujemny bilans handlowy jest objawem korzystnym — stwierdzić możemy mianowicie dopiero po zbadaniu sytuacji kredytowej — zarówno w zakresie obrotu z zagranicą jak i wewnętrznego, oraz po zbadaniu głównych czynników konjunktury. W tem świetle rola bilansu handlowego przedstawia się nam jako zupełnie nikła — bilans ten jest tylko funkcją konjunktury i obrotu kredytowego.

I w żaden sposób nie może bilans handlowy oddziaływać na załamanie się waluty; oczywiście — w zasadniczo zdrowych warunkach, t. j. gdy budżet państwa jest zrównoważony względnie aktywny, gdy bank emisyjny nie prowadzi polityki inflacyjnej. Bierność bilansu handlowego (w warunkach polskich) pokrywana być winna kredytami zagranicznemi; gdy zaś dopływu ich niema, a bierność bilansu jeszcze trwa, jest ona pokrywana z zapasów złotowalutowych banku emisyjnego, ale wtedy banknoty wracają do banku emisyjnego i kurczy się obieg (oczywiście, jeśli jednocześnie kredyty banku emisyjnego nie są zwiększane); skurczony obieg oddziaływa na zmniejszenie konsumcji, skurczenie produkcji — i bilans staje się czynny. W ten sposób waluta broni się przed niezdrową biernością bilansu handlowego, lecz taka operacja jest bardzo bolesna dla gospodarstwa społecznego i dlatego należy jej za wszelką cenę unikać. Troska o to, aby do niej nie dopuś-

---

Ponieważ prawie cała mniejszość polska zamieszkuje na terenie Prus, przeto ciekawą będzie rzeczą zbadać, jak na tym terenie przedstawia się sprawa szkolnictwa polskiego zarówno pod względem prawnym, jak i faktycznym. Otóż artykuł 73 Konstytucji Pruskiej mówi:

„Sejmiki prowincjonalne **mogą** przez ustawy prowincjonalne obok języka niemieckiego dopuścić:

a) inny język nauczania dla obcojęzycznych części narodów, przyczem należy dbać o ochronę niemieckich mniejszości,

b) inny język urzędowy w mieszanych pod względem językowym częściach kraju".

Pomijamy już skromność tego artykułu, ale jeżeli weźmiemy pod uwagę, że, odnośnie szkolnictwa mniejszościowego, Konstytucja Pruska traktuje to zagadnienie nie jako przedmiot ustawowego skrępowania, ale dowolnego uznania przez władze administracyjne względnie sejmiki prowincjonalne, to przy znanym „liberaliźmie" pruskim niema mowy o możności wykorzystania tych uprawnień, albowiem ustawa mówi, że sejmiki „mogą" uchwalać pewne rzeczy w tej dziedzinie, ale nie ustanawia warunków, w których winien zaistnieć obowiązek prawny. Konstytucja Pruska, dając rzekome uprawnienia mniejszości polskiej, zapewniła równocześnie administracji nieograniczoną możność lekceważenia sobie tych przepisów. Ponieważ sejmiki w żadnym wypadku nie mają obowiązku uchwalić dopuszczenia języka mniejszości do nauczania w szkolnictwie niemieckiem, przeto go nie uchwaliły. A Rząd Pruski? Ten postępował i postępuje nadal nieinaczej, aniżeli sejm pruski i sejmiki prowincjonalne. Bo gdy dnia 2 lutego 1924 roku poseł Baczewski zwrócił się do rządu pruskiego, domagając się wprowadzenia w życie 113 artykułu Konstytucji Rzeszy, otrzymał na to odpowiedź następującą:

„Już z powodu ciężkiego położenia finansowego państwa, związków szkolnych i gmin nie może rząd obecnie uwzględnić przedstawionych wniosków".

Wystąpienia posła Baczewskiego, Związku Polaków w Niemczech, Związku Towarzystw Szkolnych powtarzały się stale, ale zawsze spotykały się z odpowiedzią albo wręcz odmowną, albo wymijającą.

Skutki takiego postępowania stały się wkrótce jaskrawo-widoczne. Polacy na Śląsku Opolskim, których liczba sięga blisko 550.000, z czego dzieci w wieku szkolnym około 80.000 — posiadają szkoły polskie dla... 506 dzieci; tę „olbrzymią" zdobycz polska ludność miejscowa za-

cić, a nie o bierny bilans handlowy, czy o walutę — stanowi istotę zagadnienia.

Jeśli alarmiści krzyczą, że bilans handlowy jest ujemny, że deficyt jest ogromny, to na to odpowiedzieć można tylko, że wszystko jest bardzo dobrze. Dopiero jeśli ktoś nam powie, że bierności bilansu handlowego nie odpowiada właściwy ruch kredytów, wtedy będziemy mogli stwierdzić, że istnieje powód do troski i że należy (wzgl. należało) pomyśleć o środkach zaradczych. Jak u nas pod tym względem sytuacja przedstawia się względnie przedstawiała się w ostatnim czasie?

Dopływ kapitałów z zagranicy (który przez zwyżkę produkcji i dochodu społecznego ma dać podnietę do wewnętrznej kapitalizacji) winien odbywać się w formie lokat i kredytów długoterminowych; kredyty krótkoterminowe, mogące być prawie każdej chwili wymówione i wycofane, nie nadają się do lokowania w inwestycjach lub do nakładów w produkcji, obliczonych przynajmniej na długi szereg miesięcy; przytem kredyty towarowe mogą być utrzymane tylko wtedy, o ile czas obrotu nie jest dłuższy od terminu, kiedy i dalsze zakupy mogą być w ten sposób już za gotówkę (wycofaną ze sprzedaży) uskutecznione. Nadto kredyty zagraniczne winny być użyte na cele produkcyjne, winny być skierowane do tych dziedzin i warsztatów, które mogą dopływającym kapitałom zapewnić jak największą bezpośrednią, względnie choćby tylko pośrednią rentowność: jest to gwarancja łatwej w przyszłości spłaty tych kredytów oraz gwarancja najlepszego ich wykorzystania dla całego gospodarstwa społecznego. Pożyczka stabilizacyjna ze względu na swój specjalny charakter tylko w części poszła na cele inwestycyjno - produkcyjne, przyczem jeszcze pozostają na te cele pewne fundusze z pożyczki. Po pożyczce stabilizacyjnej nastąpił dopływ szeregu kredytów długoterminowych, a jednocześnie dalsze silne postępy wykazywała kapitalizacja wewnętrzna. Były więc mocne podstawy dla rozwoju konjunktury, dla rozwoju ruchu inwestycyjnego, choć zużycie kredytów długoterminowych — przeważnie komunalnych — nie zawsze w dostatecznym stopniu odpowiadało zasadzie produkcyjności i rentowności.

Od lata r. b. dopływ kredytów długoterminowych ustaje i dotąd (choć odpowiednie przygotowania są czynione) — wobec sytuacji na zagranicznych rynkach pieniężnych — niema widoków na zaciągnięcie większej pożyczki na dogodniejszych niż dotychczas warunkach (a tylko o takich moglibyśmy dziś mówić). Jednocześnie na okres letni kurczy się znacznie dopływ kredytów krótkoterminowych. Również w II połowie r. b. słabnie tempo wzrostu kapitałów krajowych. Mimo to życie gospodarcze ożywia się w dalszym ciągu, inwestycje rosną, a produkcja dochodzi do liczb najwyższych, rekordowych. Konjunktura doznała bowiem sztucznej podniety. Państwo i instytucje państwowe prowadzą same szeroką akcję inwestycyjną — z budżetu, z nadzwyczajnych kredytów inwestycyjnch, czyli z dawnych rezerw skarbowych, z pożyczki stabilizacyjnej i z innych źródeł, poza tem udzielają na dużą skalę kredytów inwestycyjnych — z budżetu, ze specjalnych funduszów, z wkładów. lokowanych w bankach państwowych (np. lokowanie funduszów P. K. O. w papierach długoterminowych). Bank Polski (a w ślad za nim i banki prywatne) prowadzi liberalną politykę kredytową, która pozwala na używanie kredytów krótkoterminowych nawet na inwestycje; Bank Polski pozwala na przekraczanie przez poszczególne firmy kontyngentów kredytowych, łatwo przyznaje nowe kredyty, finansuje kredyt długoterminowy, udzielając w szerokim zakresie i prolongując pożyczki pod zastaw papierów wartościowych. Tak więc z kapitałów obrotowych drogą przez podatki oraz przez wkłady przepompowywane są znaczne sumy na inwestycje, które na dłuższy czas unieruchamiają te kapitały. Powstaje ciasnota na rynku kredytowym. Jednocześnie konsumcja, wzrastająca przez dłuższy czas gwałtownie, doznaje pewnego nasycenia, zaczynają zachodzić procesy przystosowywania się produkcji do konsumcji, a więc pewne tarcia i trudności

---

wdzięcza nie ustawodawstwu niemieckiemu, lecz Konwencji Genewskiej, tej Konwencji, na zasadzie której mniejszość niemiecka na polskim Górnym Śląsku, licząca 200.000 ludności, posiada szkoły z niemieckim językiem wykładowym dla przeszło 20.000 dzieci.

Pozatem w państwowych szkołach niemieckich **języka polskiego** uczy się 719 dzieci na Śląsku Opolskim, 1.137 na Pograniczu i 286 w Prusach Wschodnich. Jeżeli jeszcze weźmiemy pod uwagę, że te tak mizerne ośrodki kultury polskiej są przedmiotem brutalnych napaści uzbrojonych band pruskiego szowinizmu, jak to miało miejsce w marcu 1928 roku w Rudzie, Kępie, Malinie, Rozbarku Bytomskim, to będziemy mieli przybliżone pojęcie o losie Polaków w Niemczech, ale nie całkowite. Bo jeżeli na polskim Górnym Śląsku jesteśmy świadkami szykan, stosowanych przez przemysłowców niemieckich wobec robotników-Polaków za posyłanie dzieci do szkoły polskiej, to możemy sobie wyobrazić, co się pod tym względem dzieje z drugiej strony kordonu granicznego.

Jednak interes ludności niemieckiej, zamieszkałej poza granicami Rzeszy wymaga, aby urządzać od czasu do czasu pewne, zresztą do niczego nie obowiązujące i nie mające praktycznego znaczenia demonstracje liberalizmu wobec mniejszości narodowych w Niemczech. To też np. p. Stresemann w swojej mowie parlamentarnej w roku 1925 wygłasza zdanie: „My sami mamy mniejszości w Niemczech i chciałbym w imieniu własnem i przeze mnie reprezentowanego urzędu oświadczyć w związku z żądaniami, abyśmy się ujmowali za mniejszościami niemieckiemi zagranicą, że możemy występować w obronie niemieckich mniejszości z pełnem przekonaniem i czystem sumieniem, jeżeli damy mniejszościom w naszej niemieckiej ojczyźnie to, czego żądamy dla Niemców zagranicą". Tu przypomnieć należy, że był to okres mozolnego inscenizowania przez Niemców kombinacji międzynarodowych kongresów mniejszości narodowych. Chciano z tych kongresów uczynić instrument imperjalistycznej polityki niemieckiej, chciano wprowadzić zarzewie walki między mniejszością narodową a państwem, na terenie którego dana mniejszość zamieszkuje. Na kongresach mniejszości narodowych jako tezę stawiano dążność do autonomji kulturalnej mniejszości narodowych. I dlatego takie zapowiedzi, jak p. Stresemanna, były Niemcom potrzebne, ale nie gwoli uczynienia zadość potrzebom mniejszości narodowych w Niemczech, lecz gwoli przygotowania i urobienia odpowiednie-

w zakresie zbytu towarów (chodzi tu o towary konsumcyjne). Zbyt jest dobry, ale warunki płatności stają się uciążliwe: kupujący żądają towarów na raty lub na t. zw. długie weksle. Powstaje stąd obciążenie produkcji i dalsze zacieśnienie rynku kredytowego; kredyt i gotówka są coraz trudniejsze do zdobycia i coraz droższe. I kredyty, nawet nie długoterminowe, lokowane zwłaszcza w rolnictwie, dopiero po dłuższym czasie wracają (i to nie w całości) w postaci nowych płynnych środków na rynek.

W ten sposób trzeba było powstrzymać forsowanie konjunktury, trzeba było chwilowo przytłumić zlekka ruch inwestycyjny. Od września Bank Gospodarstwa Krajowego i Bank Rolny ograniczają działalność kredytową. Od września Bank Polski zmienia nieco politykę kredytową: nie stosuje on ograniczeń kredytu, lecz prawie powstrzymuje udzielanie nowych kredytów, stara się likwidować stopniowo przekroczenia kontyngentów kredytowych, wprowadza pewne obostrzenia w zakresie pożyczek pod zastaw papierów kredytu długoterminowego. Jednocześnie — częściowo w związku z polityką Banku Polskiego — zwiększa się dopływ kredytów krótkoterminowych z zagranicy. W konsekwencji tych faktów przez dłuższy czas stale malejący zapas złoto - walutowy w Banku Polskim, od października wykazuje wzrost. Bilans handlowy, będący wyrazem konjunktury, dostosowuje się do ruchu kapitałów i staje się znacznie mniej ujemnym tak, że w listopadzie bierność wyraża się kwotą tylko około 6 miljonów złotych.

Polityka taka, stan taki jest, oczywiście, tylko chwilowy. Z chwilą wznowienia dopływu zagranicznych kredytów długoterminowych, z chwilą, gdy przeminie pewne nasycenie w konsumcji, z chwilą, gdy poprawi się sytuacja rolnictwa, które obecnie ma trudności w sprzedaży swych produktów, z chwilą, gdy zaczną wracać fundusze, doprowadzone do życia gospodarczego — nastąpi nowe konieczne wzmożenie ruchu inwestycyjnego, nowe ożywienie gospodarcze.

Weszliśmy w kres lekkiej recesji, lekkiego osłabienia konjunktury; są wszelkie dane, że nie zamieni się ona w kryzys i że będzie krótkotrwała. W zależności od tego kształtować się będzie i bilans handlowy.

*W. Sz.*

# REFORMA KONSTYTUCJI

***Ze względu na wagę i aktualność reformy Konstytucji—„Przełom" otworzył łamy również i dla Autorów, którzy głoszą koncepcje ustrojowe, nie pokrywające się z poglądami pisma i względem których Redakcja będzie miała mniejsze lub większe zastrzeżenia. Pozostając wierni naszym podstawowym założeniom w sprawie zmian ustrojowych, rozpoczęliśmy dyskusję na ten temat w tem głębokiem przeświadczeniu, iż ścieranie się koncepcyj może wybitnie przyczynić się do wykazania istotnego źródła braków i niedomagań naszego ustroju oraz wskazać najlepsze środki naprawy.***

Żyjemy pod znakiem reformy ustroju państwa. Reforma konstytucji! Kryzys parlamentaryzmu!

Słyszymy to oddawna, słyszymy u nas, — wszędzie, — cała Europa o tem wciąż mówi, Ameryka — oddawna! Jeszcze Roosevelt walczył z korupcją parlamentarną.

Prawdą już oklepaną jest, że cechą parlamentaryzmu jest partyjnictwo, wybujanie niskich instynktów grup, koteryjek i awanturnictwa politycznego, demagogji. Nic więc dziwnego, że powstają tendencje, doktryny, odruchy polityczne, że powstają silne prądy, zmierzające do uzdrowienia politycznego ustrojów

---

go gruntu dla poczynań i celów własnych. Program ten, jak wiemy, nie dał się urzeczywistnić.

Na przytoczonej wyżej zapowiedzi p. Stresemanna skończyło się i przez długi czas nie słyszało się nic takiego, coby zwiastowało szczere postawienie na porządku dziennym sprawy szkolnictwa mniejszościowego w Niemczech. Dopiero w kwietniu 1928 roku została ogłoszona następującej treści zapowiedź rządu pruskiego:

„W dążeniu do zabezpieczenia mniejszościom narodowym w Niemczech prawa ochrony swej narodowości właściwe władze Rzeszy i Prus utworzyły Komisję Badań, mającą na celu prowadzenie prac wstępnych, dotyczących uregulowania spraw mniejszości, zbadanie w grę wchodzących kwestyj nietylko teoretycznie, ale i przedstawienie praktycznych wniosków. Komisja po szeregu narad, podczas których weszła w kontakt z przedstawicielami mniejszości, ukończyła swą działalność i przedstawiła rządowi pruskiemu sprawozdanie ze swych prac, a potem złożyła szczegółowy projekt uregulowania szkolnictwa mniejszościowego.

Pruskie Ministerstwo Państwowe dnia 28-go kwietnia 1928 roku rozpatrzyło ten projekt i uznało go za właściwą podstawę dalszego postępowania. Na tej zasadzie ma przedewszystkiem nastąpić uregulowanie sprawy na całym obszarze państwa dla najliczniejszej mniejszości polskiej. Projekt wychodzi z założenia, że przyznanie się do mniejszości zależy od wolnej decyzji każdego i do mniejszości należy ten, kto do niej chce być zaliczony. Wynika stąd, że zasady zawarte w artykule 74—131 Konwencji Genewskiej z dnia 15.V 1922 roku będą stosowane w drodze autonomicznej decyzji.

Opierając się na podstawie swobodnej decyzji uprawnionych do wychowywania, projekt przewiduje uregulowanie spraw szkolnictwa państwowego i prywatnego przedewszystkiem przez szkoły prywatne, wspomagane ze środków publicznych. Pozatem projekt zawiera wnioski co do umożliwienia szkole mniejszościowej spełniania jej zadań przez właściwe siły nauczycielskie".

Istotnie rząd pruski w miesiącu grudniu 1928 roku wydał zapowiedziane rozporządzenie, dotyczące „regulacji polskiego szkolnictwa mniejszościowego".

Temu rozpodrządzeniu pragniemy parę uwag poświęcić. Oto § 1 art. I tego rozporządzenia brzmi:

„Do mniejszości w rozumieniu następujących zarządzeń zalicza się tę części ludności Rzeszy, które się przyznają do polskości".

państwowych. Świat w drgawkach porodowych wyłania jakieś nowe formy ustrojowe, jakieś dyktatury, czy to jednostek, czy klas. W grę wchodzą często czynniki zupełnie uboczne, obce — polityka obcych państw.

Myśl polityczna, ta myśl, która nie jest zdolna do wykucia wartości nowych, do śmiałych i wyraźnych, zresztą praktycznych i życiowych wniosków, myśl słaba — błąka się od jednej formy historycznej do drugiej — i z powrotem — oscyluje między formami ustrojowemi, które już były, ale form nowych wytworzyć nie jest zdolna.

Myśl ta od haseł demokratyzmu, ludowładztwa przerzuca się znów do dawnych form monarchicznych, zatrzymuje się na monarchji konstytucyjnej, ograniczonej, bo przecież rozumie,że monarchja pociąga za sobą również (oprócz innych) prawie identycznie te same, a bynajmniej nie mniejsze wady i bolączki, co i parlamentaryzm. Jednak, poza ramki wzorów historycznych, passeistycznych, wykroczyć nie może.

Idea monarchji, tak teraz modna, kryje w sobie elementy słuszne. Słuszna bowiem jest myśl silnej władzy.Jednak „silna ręka" na stałe, ciągle, nawet wtedy, gdy panuje kompletne bezpieczeństwo nazewnątrz i wewnątrz, kiedy panuje Burgfrieden — jest niepotrzebnym, a często nieznośnym ciężarem. Silna władza jest jednak konieczna w momentach patologicznych w życiu danego zbiorowiska społecznego. Nic też dziwnego, że idea monarchiczna ma zawsze swoich zwolenników, zaś w momentach patologicznych, w momentach, gdy właśnie występuje potrzeba zastosowania silnych środków rządzenia, myśl ta zyskuje zawsze szersze zastępy zwolenników.

I teraz właśnie, u nas, czyż nie mamy całych zastępów obywateli, którzy gotowi są już powiedzieć: „niechby była już nawet monarchja, byleby choć na pewien czas było lepiej". Zastępy takich — skądinąd częstokroć demokratów w zasadniczych swoich poglądach — są dość znaczne.

Nie będąc w stanie wybrać odpowiednich wzorów historycznych (jeżeli nawet egzystują takie wzory dla danego wypadku), bierzemy te, które są „pod ręką", które jeszcze nie zaginęły we mgle niewiedzy dziejowej. Przytem wzory te stosuje się bezkrytycznie, nie zadając sobie trudu, ażeby dostosować je do realnych potrzeb aktualnego momentu historycznego.

Monarchizm implikuje w sobie słuszną ideę silnej władzy, lecz wszystkie prawie wzory, znane w historycznym okresie oficjalnej wiedzy o dziejach ludzkich, są zawsze spaczeniem tej idei silnej władzy. Monarchizm implikuje ideę silnej władzy. Ale idea silnej władzy bynajmniej nie implikuje w sobie wyłącznie monarchizmu. Może ona prowadzić do monarchizmu, ale również i do ludowładztwa, i w swojej genezie społecznej, przeddziejowej jeszcze, idea ta inkarnowała się właśnie w wysoce doskonałej formie syntetycznej z ideą powszechnego dobra obywateli. Ta ostatnia idea zawsze później, już w dziejach historycznych, była uzasadnieniem i szyldem moralnym dla każdego autokratyzmu. Forma piękna i mądra, forma rządów Mistrza, Wybrańca, „Najzdatniejszego", degenerowała później zawsze pod wpływem niedoskonałości i słabości natury ludzkiej samego mistrza i jego otoczenia. Z jednej strony podpadał on swoim własnym egoistycznym tendencjom, dążąc do przetworzenia ustroju państwa w autokrację dziedziczną dla swego rodu, a z drugiej strony ustępował naciskowi egoistycznych i demoralizujących się klik swoich współpracowników i otoczenia.

Monarchja dziedziczna ma zasadniczą swoją genezę w dyktaturze indywidualnej. Proces ten powtarzał się stale, gdy rodziły się społeczności ludzkie w warunkach surowych i wojennych. Monarchje dziedziczne miały zawsze swoje walory: swoją silną władzę. Ale rozwój ludzkości nie ustaje. Rozwija się jednostka. A rozwijając się — wyzwala się, nie znosi tyranji i wyzysku. I tu znowu leży geneza demokracji, jako stadjum następnego po monarchji (chociaż są i inne drogi genezy). Wtedy grzech pierworodny monarchij dziedzicznych, grzech wewnętrzny, sprzeczność wewnętrzna — prowadziła nieuchronnie monarchję do zguby.

W dziejach powszechnie znanych spotykamy bodaj dwa tylko wybitne przykłady monarchji, zbliżone w swojej strukturze prawno-politycznej do ideału, są to monarchje elekcyjne: jedna — instytucja królów żydowskich, druga — elektów polskich. Są to

---

Zaś § 2 tego artykułu opiewa:

**„Przyznania się do mniejszości nie wolno ani sprawdzać, ani kwestjonować.** Umieszczanie dziecka na wniosku o otwarciu szkoły mniejszościowej przez upoważnionych do wychowywania jest dostatecznem uznaniem przynależności tego dziecka do mniejszości".

Aliści § 2 art. II mówi co innego:

„Dzieci obywateli niemieckich mogą uczęszczać do prywatnej mniejszościowej szkoły ludowej, o ile się **udowodni** ich przynależność do narodowości polskiej na mocy ich pochodzenia lub języka".

A więc z tem rozporządzeniem nie jest tak dobrze, jakby się zdawało po przeczytaniu artykułu 1. Bo skoro musi się udowodnić przynależność dziecka do mniejszości polskiej, to artykuł ten, mówiący o zupełnej swobodzie decyzji o przynależności do mniejszości polskiej, staje się najzupełniejszą fikcją. Poco w takim razie mówić w jednym artykule, iż „przyznania się do mniejszości nie wolno ani sprawdzać, ani kwestjonować", skoro zaraz w następnym artykule podkreśla się zupełnie wyraźnie, że właśnie przynależność do mniejszości trzeba udowodnić. Co jest udawadniane, może być kwestjonowane.

Już dwa pierwsze artykuły mówią, że rozporządzenie rządu pruskiego pod względem prawnym urąga prymitywnym wymaganiom logiki. To też bez przesady można powiedzieć, że rozporządzenie to jest tylko demonstracją polityczną, obliczoną na efekt zagranicą, natomiast nic nie przynoszącą mniejszości polskiej. Bo kto jak kto, ale my, Polacy, wiemy doskonale, jak to tam będzie z tą swobodą przynależności do mniejszości polskiej i z tem udawadnianiem swojej narodowości.

W dalszej części rozporządzenia jest mowa o nauczycielach. W szkołach mniejszościowych w zasadzie mają nauczać ci nauczyciele, którzy posiadają dowody „uzdolnienia do przyjęcia posady w szkolnictwie pruskiem". Ponieważ jednak wszystkim wiadomo, że takich nauczycieli Polaków obywateli niemieckich prawie niema, a przynajmniej jest ich bardzo mało, przeto też dodaje się, że „pozwolenie może być wydane rówież nauczycielowi (ce), który (a) posiada odpowiednie kwalifikacje w polskiej służbie szkolnej i przeciwko któremu (ej) niema żadnych zastrzeżeń, zwłaszcza natury rzeczowej albo moralnej". I znów to zagadnienie pozostawiono dowolnemu uznaniu władz administracyjnych. Jeżeli nauczyciel, obywatel Państwa Polskiego (bo przypuszczać należy, że o tych jest mowa, aczkolwiek rozporządzenie i pod tym względem wyraźne nie jest), posiada kwalifikacje i niema żadnych zastrzeżeń, wówczas tylko **„może"** otrzymać posadę w prywatnej

formy, które, pomimo swoich niedomagań, mogły uprawniać narody, które wytworzyły te formy, do zasłużonej dumy. Inne formy monarchij dawnych były formami, jak powiedzieliśmy, degeneracyjnemi. A jakże nikłe są formy nowsze i obecne monarchiczne. Są to rudymenty, organy szczątkowe chorych z natury monarchij dziedzicznych i są bezwzględnie, prędzej czy później, skazane na zagładę,albo — na ewolucję w kierunku monarchij elekcyjnych. A jakże niepraktyczne, niemowlęce, naiwne jest chwytanie się tych obumierających form, gdy chodzi o sanację społeczno-polityczną w republice. Monarchiści współcześni (polscy, francuscy) są to albo ci, których myśl błąka się między wzorami dawnemi, nie będąc w stanie przeniknąć rzeczywistych potrzeb konkretnego momentu historycznego, albo ludzie naiwni, niedouczeni, młodzi, albo wreszcie różni awanturnicy. Naiwnością, która może być usprawiedliwiona tylko nieuctwem naszych pradziadów, twórców Konstytucji 3 maja, było przejmowanie degenerujących form monarchji angielskiej. (Zresztą co może jeszcze bytować w bogatej — przedewszystkiem — i silnej pod względem geograficzno-militarnym Anglji, to zgubnem mogło się stać, lub przynamniej bezużytecznem, w upadającej Polsce). Była przyjęta teza, że „Król, jako że nic nie czyni, za nic nie jest odpowiedzialny"! I to wtedy, gdy za wszelką cenę trzeba było wytworzyć silną władzę! Trudno o sformułowanie bardziej naiwne i zarazem bardziej szczere dla typu nieodpowiedzialnego i bezsilnego władcy, typu, co „króluje, ale nie rządzi". Może ten typ jeszcze trwać, jako tradycja, jako luksus, w specyficznych (jak powiedzieliśmy) warunkach Anglji, ale zgubne i bezcelowe byłoby zaszczepianie go w warunkach innych i odmiennych, również w wypadkach, gdy to przeszczepienie przeprowadza się w formie „nieodpowiedzialnego" prezydenta republiki. Takim najbardziej nieodpowiedzialnym i bezsilnym prezydentem jest prezydent według konstytucji 17 marca. Jeżeli monarcha „nieodpowiedzialny" jest rudymentem obumierających monarchij dziedzicznych, to „prezydent nieodpowiedzialny" jest wręcz protezą tego rudymentu — formą wybitnie przestarzałą i nielogiczną. I tego, tej formy i tej bezsiły chcą bronić niektórzy politycy! Słyszymy znowu z komunikatów gazet (i wiemy zresztą), że poszczególne stronnictwa już się szykują, — mobilizują do „obrony konstytucji" — konstytucji 17 marca! (jeżeli przed monarchistami, to i owszem, tylko, że nie są oni groźni). O naszych stronnictwach dużo już słyszeliśmy po „maju" i mówić o nich nie będziemy. Ale jaki stopień oceny wystawimy niby to poważniejszym politykom współczesnym, którzy, stojąc przed zagadnieniem uzdrowienia organizmu narodu, chcą zaaplikować, zaszczepić mu stare i obce choroby?

Parlamentaryzm pociąga za sobą korupcję i partyjnictwo. Ale i monarchja odznacza się również władztwem klik i pokątnych wpływów.

Ale przedewszystkiem obie powyższe formy ustrojów politycznych nie są już w naszych czasach formami istotnie różnemi: różnią się one przedewszystkiem nazwą i genezą, ale prawdą w naszych czasach oklepaną jest, że republika parlamentarna jest częstokroć bardziej monarchją, aniżeli monarchja, a monarchja bardziej republiką, aniżeli republika.

O co chodzi? Na czem polegają różnice? Gdzie się kryje nieporozumienie? Nieporozumienie polega na fałszywem stosowaniu nazw, słów — na tem, że słowo, mając swój historyczny koloryt, sens, oznacza jedno, a treść polityczna, objektywna tych słów przedstawia zupełnie co innego.

Tradycyjną treścią słowa „monarchja" jest — „silna władza" jednostki nad tłumem.

Tradycyjną treścią słów: „republika", parlamentaryzm, demokracja — jest „wolność jednostki" wobec wszelkiej władzy narzuconej.

Paradoksalność tych słów, tych nazw (monarchja, demokracja) polega na tem, że widzimy w historji, jak monarchja nie ma nic wspólnego z siłą władzy, a demokracja odbywa rozmaite ewolucje — od oligarchji, przez republiki klasowe, stanowe, przez partyjnictwo — do ochlokracji (a przeskok ten jest bardzo bolesny i grozi każdemu partyjnictwu) — i znów do demokracji, — i znów do dyktatury, i w rezultacie (jak niektórzy i teraz chcieliby) znów do monarchji i znów do starych błędów.

---

szkole. Rozporządzenie natomiast nie nakłada przymusowego obowiązku przyjmowania nauczycieli, odpowiadających wymaganiom, które wyraźnie winny być określone. Wyraz „może" we wszelkiego rodzaju ustawach i rozporządzeniach jest wyrazem, który daje władzy wykonawczej olbrzymie możliwości pomijania prawa. Pomijamy już ten fakt, że zastrzeżenia „natury rzeczowej" nie są bliżej wyjaśnione i mogą być bardzo różnorodnie interpretowane i pojmowane. I znów z zupełnym pesymizmem musimy odnieść się i do tego artykułu i wyrazić obawę, czy wogóle z niego będzie można korzystać.

Dalszy ciąg mówi o subsydjach rządowych, które mają wynosić zaledwie 60 proc. uposażenia nauczycieli, natomiast pomoce szkolne, lokale, reszta uposażenia nauczycieli i t. p., to wszystko spada na barki mniejszości polskiej. Co się tyczy lokali, a więc sprawy najważniejszej, to § 3 art. V mówi, iż władze szkolne są „upoważnione do udzielania zezwoleń na korzystanie z lokali szkół publicznych". — A więc znów nie normuje się tej rzeczy drogą rozporządzenia, nie nakłada się żadnego obowiązku na władze szkolne, ale zostawia się do ich dowolnego uznania. Czy możemy wobec tego odnosić się i do tego art. chociażby z minimalnem zaufaniem, jeżeli po wydaniu rozporządzenia — niemal w momencie buńczucznego wystąpienia p. Stresemanna w Lugano — władze szkolne zamykają na czas nieograniczony kursy języka polskiego na przedmieściu Berlina — Weissensee. Zamknięcie nastąpiło wskutek rzekomego, czy choćby istotnego, zniszczenia przez dzieci tablicy szkolnej.

Oto cała wartość rozporządzenia rządu pruskiego o szkolnictwie dla mniejszości polskiej. Zapewne znów Niemcy głosić będą **urbi et orbi**, iż niewdzięczni Polacy nie poznali się na dobrodziejstwie niemieckiem i prawdopodobnie znów któryś z tych „liberałów" zabierze głos w tej sprawie, jak to uczynił jeden z działaczów niemieckich na zebraniu w Hamburgu, dn. 30 listopada 1928 r., w swojem przemówieniu zachowanie się nasze w stosunku do aktu z dn. 5 listopada 1916 r. kwalifikując poprostu jako „niegodziwość". Biadał ten wielki patrjota Hakaty, że łaska cesarza niemieckiego spotkała się „z kpinami Polaków". Nam natomiast objektywne rozpatrywanie całej sprawy nie pozwala omawianego rozporządzenia rządu pruskiego nazwać inaczej, jak jedynie spryciarstwem politycznem, obliczonem na efekt zagranicą, a nie przynoszącem mniejszości polskiej żadnych realnych korzyści.

I dlatego właśnie p. Stresemann nie miał — naszem zdaniem — żadnej podstawy, by ogłaszać się obrońcą mniejszości narodowych.

Ale chwila obecna stawia przed nami przemożne żądanie:

uzdrowić schorzałe ludowładztwo, lecz nie powrócić do błędów zdegenerowanego monarchizmu,

dać silną władzę, ale nie stwarzać władzy klik nieodpowiedzialnych, czy to stojących przy tronie (firmie), czy zagnieżdżonych w parlamencie.

A więc:

*silna władza — plus odpowiedzialność.*

Przed kim? Przed ogółem obywateli rządzonych w państwie, odpowiedzialność jako reguła, jako zasada nieubłagana, przeprowadzona konsekwentnie — jak w interesie handlowym — jako probierz i sprawdzian odpowiedzialności i sumienności każdego funkcjonarjusza społecznego, każdego „magistratus".

Ale zagadnienie ustroju, opartego na zasadzie sformułowanej powyżej, rozpada się wyraźnie na dwa zagadnienia: na zagadnienie organizacji władz, czyli zagadnienie konstytucji, i zagadnienie — kto ma mieć głos w sprawach rządzenia państwem, czyli zagadnienie ordynacji wyborczej.

Różne prawodawstwa traktują te kwestje rozmaicie: jedne prawodawstwa łączą obie w jedno, inne traktują oddzielnie. Nasza konstytucja wyodrębnia ordynację wyborczą. Nie wchodząc w krytykę spraw, zresztą nieistotnych w danym wypadku, ujęcia kodyfikacyjnego, zajmiemy się z początku zagadnieniem ordynacji wyborczej, jako zagadnieniem podstawowem, inicjalnem, o które opierają się zawsze wszelkie spory polityczne co do ustroju państwa, a następnie przejdziemy do naszkicowania zarysu ustroju państwa, jaki, zdaniem naszem, jest najodpowiedniejszy w dobie obecnej w Polsce.

Ordynacja wyborcza. Kto ma głosować? Kto ma wybierać do parlamentu, czy jakiegoś najwyższego organu władzy — kto ma wybierać tego prezydenta, tego dyktatora, tego króla elekcyjnego, tego naczelnika państwa? Z czyjego ramienia i w imię czyjego dobra winny wszystkie te i inne organy władzy rządzić?

Zagadnienie to należy do nielicznych zagadnień konstytucyjnych, które są u nas bodaj dość szeroko przedyskutowane przez stronnictwa o poglądach wzajemnie przeciwstawnych. Przeto nie będziemy wdawać się w analizę za i przeciw tych czy innych poglądów, lecz sformułujemy jaknajzwięźlej nasze tezy w tej dziedzinie, nie wnikając w szczegóły ordynacji wyborczej.

— Kto ma głosować, a przez to pośrednio — rządzić państwem?

Jaknajwiększa ilość obywateli — wszyscy (za wyjątkiem tych naturalnie, którzy przez prawo polityczno-karne zostaną uznani niegodnymi tej wysokiej funkcji, więc wszyscy przestępcy, chorzy umysłowo etc.).

— Wszyscy, bo każdy w państwie ma równe obowiązki, a więc i równe musi mieć prawa.

Dopóki polityka nie będzie opierać się na zasadach słuszności i sprawiedliwości, które mają najdoskonalsze, nigdy nieprześcignione ujęcie w etyce chrześcijańskiej, dopóty ludzkość nie osiągnie szczęśliwości w dziedzinie ustrojowo-politycznej. To też główna zasada demokracji, demokracji czystych rąk — zasada powszechnego głosowania, opierająca się nie na czem innem, jak na najistotniejszych zasadach etyki chrześcijańskiej, jest w zupełności słuszna i nie dopuszczamy w stosunku do jej istoty żadnej dyskusji.

Inną jest rzeczą, że przyjęcie głównych zasad demokratyzmu nie powinno prowadzić do doktrynerstwa, czyli do jednostronnego i nie liczącego się z realnemi warunkami stosowania tych zasad. Jeżeli przyjmiemy zasadę demokratyzmu, to nie znaczy, że powinniśmy w naszej polityce powtarzać na ślepo wszystkie błędy, jakie popełniały demokracje w historji, albo bać się naprzykład samego słowa „ silna władza", bo pachnie ona „monarchją", dyktaturą, tyranją.

Zresztą „niedemokratyczne" hasło „silnej władzy" jest u nas teraz tak popularne, że nie będziemy go bronić i nie na tem miejscu.

I jeszcze nie na temat: unikać doktrynerstwa, to znaczy nie iść na lep samych haseł, lecz widzieć zawsze ukryte i wrogie dla społeczeństwa, państwa, czy narodu, tendencje klik, partyj, narodów, państw, operujących temi hasłami.

Modne, za przykładem faszyzmu, teorje o zamianie demokratycznej zasady powszechnego głosowania na jakieś kurjalno-stanowe, ekskluzywistyczne systemy, dające przewagę i wyłączny głos klasom posiadającym, albo dążącym do zastąpienia partyj społeczno-politycznych jakiemiś średniowiecznie prawie pojętemi „stanami", nie mają poważniejszej racji bytu. Grzeszą one również bezkrytycznem przeszczepianiem wzorów obcych. Nasze partje, przynajmniej większość z nich, nie są wytworami sztucznemi. Mają te partje swoje organiczno - społeczne podstawy do egzystencji i działania i nie mogą przestać istnieć. Chodzi tylko o wyplenienie niskiej demagogji i warcholstwa. Potrzebna jest sanacja moralno-polityczna naszych partyj.

Osobno bywa wysuwane jeszcze jedno zastrzeżenie co do powszechności głosowania, zastrzeżenie co do analfabetyzmu i ignorancji. Zastrzeżenie to jest słuszne, jeżeli chodzi o prawo wyborcze bierne, ale nie może być dopuszczone w stosunku do prawa czynnego.

Kwestja cenzusu inteligencji ma uzasadnione prawa wszędzie. Szewc, ażeby szyć buty, musi się długo uczyć swego rzemiosła. Ażeby brać czynny udział w rządzeniu państwem, trzeba mieć pewien ogólny stopień inteligencji i specjalnie wyrobienie społeczne i polityczne. Nad kwestją badania i kwalikowania stopnia inteligencji kandydatów na posłów przejdziemy do porządku ze względu na ramy artykułu. Jest to kwestja drugorzędna, czysto techniczna, w naszych ogólnych rozważaniach, aczkolwiek wymagałaby wielkiej uwagi i umiejętności w razie realizacji prawnej. Nam chodzi tu o postawienie samej zasady.

Więc przyjmujemy — oparte na cenzusie inteligencji dla posłów — głosowanie powszechne, bezpośrednie, tajne i proporcjonalne—udział w tworzeniu najwyższych organów w państwie.

Zasadę proporcjonalności przyjmujemy, jak i zasadę powszechności, gdyż wypływa ona z tej ostatniej i opiera się również, jak i ona, na zasadach słuszności i etyki chrześcijańskiej. Wszelką ewentualną polemikę na ten temat odkładamy do innej sposobności, zaznaczając tu jedynie, że w naszem pojmowaniu zastosowanie zasady proporcjonalności powinno w wyniku odbić się na wyborach przez wejście do sejmu również przedstawicieli takich mniejszości, jak Polacy na Kresach Wschodnich naprzykład.

(Dok. nast.)

*S--t*

*Warszawa*, wrzesień, 1928.

---

*Przypominamy Szanownym Prenumeratorom naszego pisma, iż czas najwyższy odnowić przedpłatę za rok 1929.*

*Konto czekowe „Przełomu" w P. K. O. 13.044.* *ADMINISTRACJA*

*Z POLITYCZNEGO NOTATNIKA*

# NIEBEZPIECZNE I SZKODLIWE UOGÓLNIENIA

***(Na marginesie wypadków lwowskich i krakowskich)***

*Nikomu chyba w Polsce, prócz Jej wrogów, nie zależy na zszeregowaniu wszystkich naszych obywateli-Ukraińców w jednym obozie antypolskim.*

*Wypadki lwowskie w dniach dziesięciolecia oraz zamachy terorystyczne na dwie redakcje pism polskich wywołały w społeczeństwie głębokie i słuszne oburzenie. Żałować jednak należy, iż towarzyszące temu oburzeniu odruchy były tak nieprzemyślane, tak nieraz niesprawiedliwe, iż przyniosły wręcz szkodę interesom państwowym Polski.*

*Że w społeczeństwie ukraińskiem na ziemiach Rzplitej istnieją prądy antypolskie — to fakt, któremu nie sposób zaprzeczać. Że prądy te wspomagają, lub nawet kierują niemi wrogie nam państwa — to też nie ulega wątpliwości. Objawy te są wysoce dla Rzplitej szkodliwe i walka z niemi jest obowiązkiem rządu i społeczeństwa.*

*Jednak wśród Ukraińców istnieją również prądy propolskie. Znalazły one swój wyraz w r. 1920 w armji ukraińskiej, walczącej w jednym szeregu z naszemi wojskami przeciw wspólnemu wrogowi. Ś. p. ataman Szymon Petlura był tą postacią, koło której skupiała się wielka część narodu ukraińskiego, która chciała budować swą niepodległość w oparciu o Polskę. Obóz ten istnieje i ma szanse rozwoju, chyba, że go rozbijemy sami swą nieudolną polityką.*

*Nikomu chyba w Polsce, prócz Jej wrogów, nie zależy na zszeregowaniu wszystkich naszych obywateli - Ukraińców w jednym obozie antypolskim. Tymczasem reakcja po wspomnianych wypadkach była tego rodzaju, jakby to właśnie było celem naszym, a nie najgorętszem życzeniem Berlina czy Moskwy.*

*Prasa polska wszelkich niemal odcieni, niestety, z niektóremi organami prorządowemi na czele, zrzuciła winę za omawiane wypadki na wszystkich Ukraińców. Potraktowano petlurowców, a nawet ich zamordowanego wodza, jako zdeklarowanych wrogów Polski. Rozległy się wezwania do arcyszowinistycznej polityki na kresach, do skończenia z próbami porozumienia i pojednania. Byli żołnierze Petlury pokazywali z najgłębszem oburzeniem niżej podpisanemu artykuły polskich pism demokratycznych, atakujące nadzwyczaj ostro pamięć atamana i ich samych. A społeczeństwo pod wpływem prasy zaczęło te nawoływania wprowadzać w czyn. Poczęto wydalać z posad Bogu ducha winnych Ukraińców; w szkołach polskich, państwowych (!) — zaczęto szykanować dzieci emigrantów ukraińskich. A jednocześnie ich rodzicom nadesłano anonimy, zarzucające im zaprzaństwo narodowe i zdradę sprawy ukraińskiej!*

*Słowem odruchy z naszej strony były tak nieopanowane, iż nie zorjentowano się nawet, że idą one całkowicie na rękę obcym agentom. Jeśli zamachy lwowskie i krakowskie miały na celu sprowokowanie społeczeństwa polskiego i pogłębienie antagonizmów polsko - ukraińskich, to cel swój osiągnęły.*

*Świadczy to o braku dojrzałości naszego życia publicznego. W polityce, a szczególnie w tak zawiłych i doniosłych dla Rzplitej kwestjach, nie można kierować się odruchami. Nie wolno czynić niebezpiecznych i niesłusznych, choć tak łatwych, uogólnień. To winna sobie uświadomić przedewszystkiem prasa polska, szczególnie prorządowa. Każdy zrozumie pasję człowieka, na którego urządzono zamach bombowy. Ale nic nie tłumaczy redaktora, który puszcza w swym organie po wielekroć artykuły nieprzemyślane i szkodliwe, których jedynem usprawiedliwieniem jest, że pisano je właśnie w wielkiej pasji.*

*A. Zalewski*



# Z GABINETU MINISTRÓW DO GABINETU WE DWORZE

*Tydzień świąteczny, oprócz normalnych niespodzianek wigilijnych, przyniósł jedną niespodziankę polityczną: ustąpienie ministra Meysztowicza. Nie mamy zamiaru przeceniać znaczenia tego faktu. Nie przywiązywaliśmy większej wagi do obecności min. Meysztowicza w rządzie, nie widzimy powodu, aby ustąpienie jego uważać za moment o wielkiej doniosłości. Uważaliśmy zawsze, że lepiej byłoby aby ten przedstawiciel feodalnego nieco poglądu na życie publiczne nie był wogóle wychodził z matecznika, nie sądzimy jednak, aby jego rola polityczna w Gabinecie była kiedykolwiek zbyt wielka. Dzisiejszy zaś jego powrót w zacisze prywatnych apartamentów litewskiego dworu uważamy za posunięcie obustronnie szczęśliwe, którego ani państwo polskie, ani p. Meysztowicz nie mają powodu żałować. Jest to w każdym razie krok, odpowiadający założeniom realizacji w Polsce anglosaskiego hasła, aby właściwi ludzie znajdowali się na właściwych miejscach. Pan Meysztowicz niewątpliwie lepiej powinien czuć się w myśliwskim gabinecie ziemiańskiego dworu, niżeli w Gabinecie, kierującym losami republikańskiego państwa. I to jest, naszem zdaniem, najwłaściwszy stosunek do zaszłej zmiany, przynajmniej dla tych, którzy przy dzisiejszym układzie sił pragną, aby obecny rząd opanował trudności sytuacji politycznej i posunął naprzód dzieło trwałego unormowania stosunków w Polsce, na zmienionych konstytucyjnie podstawach rządzenia, ale przy pełnem zachowaniu postulatów demokracji społecznej i politycznej.*

*Jaki zaś może być stosunek do tej zmiany ze strony dzisiejszej „opozycyjnej większości“? Jest to kłopot nie nasz, ale w każdym razie stwierdzić należy, że, naszem zdaniem, byłoby to już pewnego rodzaju szczytem absurdalności sytuacji, aby stronnictwa lewicy w ustąpieniu min. Meysztowicza dojrzały próbę nowego zamachu na „prawa demokracji w Polsce“. Czy jednak taka ewentualność nie jest możliwa — o tem w chwili obecnej doprawdy trudno jest zdecydowanie przesądzać. Trzeba zostawić to do wyjaśnienia najbliższej przyszłości, w której rozgrywać się będą dalsze etapy niezakończonej, zapewne, kampanji pomiędzy Sejmem a następcą min. Meysztowicza o skutki wprowadzenia w życie dekretu Prezydenta, ustalającego jednolity ustrój sądów powszechnych na terenie całej Rzeczypospolitej.*

*B. S.*

# LITERATURA — TEATR — SZTUKA

## „SPOCZYNEK DNIA SIÓDMEGO" PAWŁA CLAUDELA W TEATRZE NARODOWYM

***Stosunek nasz do głębokiej, tragicznej, twórczej Francji jest w tej samej przynajmniej mierze powierzchowny, co stosunek Francuzów do nas.***

Jak są dziś, tak też zawsze były dwie Francje. Jedna Francja wersalska, pogodna i beztroska, Francja „Mistrza Patelina" i festynów królewskich, Watteau'a i Anatola France'a, farsy bulwarowej i paryskiej lekkości, Francja encyklopedystycznego racjonalizmu, a zarazem spienionej żywiołowości. I druga Francja, gotycka, Francja katedr i Bernarda z Clairvaux, corneillowskiego heroizmu i zadumy pascalowskiej, Francja „Mizantropa" i lucyferycznego porywu rewolucyjnego, smutku Baudelaire'a, ale i niezrównanego bohaterstwa dywizyj verduńskich. Czasem dwie te Francje stają sobie do oczu, jak rozpasany Danton i ascetyczny Robespierre, a czasem zlewają się w jedno, jak w epopei orłów napoleońskich lub w genjuszu młodzieńczego Rimbauda. Jakikolwiek jednak byłby stosunek tych dwu dusz Francji, to pewna, że jedna i druga jest w tej samej mierze prawdziwa, zarówno Francja uśmiechu, jak i Francja, przez którą dzieją się *gesta Dei*. Wszystko to są stare i banalne prawdy, które aby dostrzec, nie potrzeba być specjalnym znawcą „ducha francuskiego", mimo to jednak w Polsce myśli się o Francji w ten sposób, jakby najwyższym i jedynym niemal wyrazem genjuszu francuskiego była komedja Flersa i Caillaveta. To sprawia, że stosunek nasz do głębokiej, tragicznej, twórczej Francji jest w tej samej przynajmniej mierze powierzchowny, co stosunek Francuzów do nas. Na to ostatnie niemało podaje dowodów wydana niedawno książka prof. Wędkiewicza *), niepodobna jednak opędzić się myśli, żeśmy sobie na takie traktowanie nas przez Francuzów zasłużyli, iż jest to tylko odwet, wynikły z wyższej jakby logiki wzajemności, odwet za to, że i my nie wnikamy w rzeczywisty trud Francji, że widzimy tam tylko to, co jest nam miłe, ale nie to, co prawdziwe, głębokie i twórcze. Inaczej mówiąc, widzimy Francję przez szkła wygody, banału, przez szkła „paryskiej lekkości", „francuskiego temperamentu" i t. d., a co się w tych ciaśniutkich formułach nie mieści, nie zdaje się nam być Francją. Rezultat tego taki, że Claudel jest dla wielu w Polsce niedość Francuzem, a objawienia „francuskiego ducha" widzi się w jakiemś farsidle, dla którego sami Francuzi mogą mieć tylko pobłażliwy uśmiech. A potem pisze się o Claudelu, że prawi długie i nudne kazania, zaś pełnym jest się zachwytu dla byle „ostatniej nowości".

A jednak ów Claudel — pomijając już, że był on przyjacielem naszego narodu wówczas, gdy we Francji nie myślano o Polsce, albo i odżegnywano się od niej jak najskrupulatniej, co samo już powinno skłaniać nas do gruntowniejszego zajęcia się twórczością autora „Zwiastowania" — otóż ów Claudel, to przecież niebyle kto. Jeśli z kim porównać go można ze współczesnych mu, z pisarzy polskich w szczególności, to z Wyspiańskim tylko, i to zarówno, gdy chodzi o formę artystyczną jak i o zawartość ideową. W czasach szalejącego psychologizmu i miniaturyzmu w dramacie, on jeden poszedł innemi drogami, mało sobie ceniąc tragedje drobnoustrojów, a wielkie problemy ludzkości, człowieka na miarę heroiczną ukazując w swych dziełach. Ta treść nie mogła się zmieścić w psychologistycznym djalogu i w ibsenicznej konstrukcji dramatycznej, w trudzie więc niezmiernym wypracował sobie Claudel nową formę lirycznej faktury djalogowej i nowy kształt dramatu, przypominający misterjum czy dramatyczne oratorjum. Wszystko to zbliża go ogromnie do Wyspiańskiego, z którym łączy go także podejście do zagadnień od strony religijnej, szukanie religijnych podstaw życia i znalezienie ich w katolicyzmie. Dzięki tej wielkiej pracy artystycznej i ideowej, jaką wykonał, Claudel uważany jest przez krytykę zachodu za największego współczesnego pisarza dramatycznego, któremu jeśli kogo przeciwstawićby można, to nie Strindberga, nie Curela, nie Wedekinda, ale tylko i jedynie Wyspiańskiego. Ale, że o literaturze polskiej i Wyspiańskim na zachodzie głucho, więc o przeciwstawieniu takiem nikt nie pomyśli.

„Spoczynek dnia siódmego", czwarty, względnie trzeci dramat Claudela, wprowadza nas in medias res twórczości wielkiego Francuza. Problem rysuje się jasno. Czem jest życie, czy tylko bezechowem przemijaniem w otchłaniach ciemności, czy też czemś więcej? A jeśli jest czemś więcej, gdzie jest to światło, które rozprasza mroki ziemi, będące tej samej przecież natury, co mroki piekieł, jeśli niema nic innego, jak tylko śmierć? Tak wygląda zagadnienie, stanowiące trzon „Spoczynku dnia siódmego". Bo jeśli niema Żywota Wiecznego, to niema też różnicy pomiędzy ziemią a nie-ziemią, piekłem czy Elizjum, wszystko jest takiem samem przemijaniem w beznadziejnej ciemni, wszystko jest tylko zatraceniem i śmiercią, nie wczorajszą czy dzisiejszą, to napewno jutrzejszą. I niema wówczas żadnej istotnej przyczyny, dla której umarli, będący tak samo oślepłemi ptakami, jak żywi, musieliby przebywać tylko w krainach wiecznego mroku; życie, to tylko zamaskowane światłem słonecznem piekło, i niema granicy między istnieniem a nicością, gdyż wszystko jest taką czy inną formą niebytu. Mają więc umarli prawo wejść pomiędzy żywych i dręczyć ich swą obecnością, tak, jak to się dzieje w tych legendarnych Chinach, do których wprowadza nas Claudel w „Spoczynku dnia siódmego". Dlaczego niema przedziału pomiędzy żywymi i umarłymi, gdy żywi spełniają przecież wszelki trud i pracują w pocie czoła? z tem pytaniem wchodzi do piekieł cesarz, bohater claudelowskiego dramatu, by się tam dopiero z ust matki i demona dowiedzieć, iż kto nie zna światła wiecznego, kto ślepy jest na obecność bożą w nas, poza nami i nad nami, ten jest jako „miedź brzdąkająca", mówiąc słowami św. Pawła, jest dzieckiem śmierci. Tam, w piekle,

*) **Stanisław Wędkiewicz: Z motywów polskich w publicystyce francuskiej.** Kraków, 1928. Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej.

dostępuje heroiczny cesarz tego objawienia, a usłyszawszy z ust samego Pana Mroków, iż jest Bóg, niesie tę wieść, upostaciowaną w wizerunek krzyża, na ziemię, której daje przykazanie „dnia siódmego", przykazanie rozpamiętywania obecności bożej, bez której wszystko jest „marność nad marnościami". Tak spełniwszy powinność wodza swego ludu, którą opłacić musiał zniszczeniem swej cielesnej istoty w żarze piekielnym, odchodzi tam, gdzie wiedzie go światłość, widzialna oczom jego duszy, choć oczy cielesne wypalił mu mrok otchłani. Odchodzi jak zbawca i triumfator, jak rycerz, który przemógł bramy piekielne i z dna odmętów szatańskich wyniósł życiodajną prawdę światła wieczystego. I tem wielkiem wyrzeczeniem po nieludzkim trudzie staje ów cesarz chiński obok św. Ludwika, patrona Francji heroicznej.

Sceniczna interpretacja utworów Claudela nie należy do rzeczy łatwych, zawodzą tu bowiem wszystkie utarte i utrwalone sposoby aktorskie i reżyserskie, któremi rozporządza teatr współczesny. Z góry powiedzieć trzeba, że o właściwą obsadę ról Teatr Narodowy się nie potroszczył. Było w tem wiele przypadkowości. Gdy jednak chodzi o stronę inscenizacyjną, reżyser claudelowskieo dzieła, Wacław Rodulski, wykazał dużo inwencji i sprawności artystycznej. Wychodząc z oratoryjnego charakteru dzieła, interpretował je też jak oratorjum, rozbijając utwór na szereg motywów czy ustępów i ujmując je w architektoniczną całość o ścisłej logice artystycznej. Ten budowniczy tok postępowania występował najpełniej może w akcie pierwszym, najsłabiej w trzecim, co wynikało jednak także i z tego, że akt trzeci najmniej posiada spoistości dramatycznej. Muzyczność i oratoryjność kompozycji przeniósł Rodulski również na samo wykonanie aktorskie, zgodnie z charakterem claudelowskiego djalogu. Zasadniczo wyrzeczono się więc obowiązującego zazwyczaj realizmu a wygłaszanie wersetów Claudela odbywało się w sposób niemal liturgiczny, z gestyką powściągliwą i obrzędową, co najlepiej zrozumiał wykonawca roli cesarza, p. Szymański, który miał momenty wprost doskonałe (początek aktu 1-go i 2-go). Wysoce natomiast irytujące było zachowanie się chóru, zresztą niewielkiego, który pozbawiony był wszelkiej dyscypliny i w sposób wprost ostentacyjny lekceważył sobie wszystkie zamiary inscenizatora. Ani gestycznie, ani wokalnie (cudacki śpiew jednego ze statystów) nie stał on na wysokości zadania i wprowadzał przykry rozdźwięk w tak harmonijnie pomyślaną inscenizację. Nie pomogło muzyczne poddawanie iloczasu gestów, każdy robił, jak chciał, nie krępując się rytmiczną koniecznością i nie zwracając na to najmniejszej uwagi. Mimo to jednak reżyserski debiut Rodulskiego na scenie Teatru Narodowego należy uważać za więcej, niż udały, a Teatrowi Narodowemu policzyć należy za prawdziwą zasługę zarówno to, że pokazał nam Claudela, jak też i to, że zerwał wreszcie z „narodowym" reinhardyzmem i zdobył się na zrobienie kroku w kierunku unowocześnienia swej sceny.

*Wilam Horzyca*

# RECENZJE I SPRAWOZDANIA

„Pro domo nostra", Praca zbiorowa Akademickiego Koła Ostrowiaków, Warszawa, 1929.

Ukazała się ostatnio b. ciekawa publikacja, dodatnio wyróżniająca się bogactwem treści i ozdobną szatą zewnętrzną z pośród innych wydawnictw. Jest to praca zbiorowa członków Akademickiego Koła Ostrowiaków, poświęcona szczegółowemu omówieniu spraw związanych z Ostrowcem i najbliższą jego okolicą. Jednem słowem praca regjonalna.

Poza ogólnemi rozważaniami od Redakcji, poświęconemi pamięci Ostrowiaków poległych w okresie zmagań z nawałą bolszewicką i wspomnieniu o ś. p. prof. Jurkiewiczu, mamy młodzieńczy, pełen zapału i wiary artykuł inż. Kazimierza Godlewskiego: „Myśl o jutrze".

O pracach i postępach młodzieży ostrowieckiej, studjującej na wyższych uczelniach, pisze Stanisław Molenda w art. „Akademicka młodzież ostrowiecka na wyższych uczelniach" oraz Jan Wosiek „Akademickie Koło Ostrowiaków". Jakiem głębokiem umiłowaniem rodzinnego zakątka przepojone są następne prace, odnoszące się ściśle do Ostrowca i okolic, ile ciekawego, bogatego i wszechstronnego materjału przynoszą? Na ten dział składają się następujące artykuły: Irena Łazarczykówna „Z kroniki Ostrowca do 1863 r.", Wacław Judycki „Stosunki mieszkaniowe w Ostrowcu", inż. arch. Józef Reński „Regulacja i rozbudowa Ostrowca", Józef Marjan Witkowski „Zarys rozwoju szkolnictwa w Ostrowcu do roku 1927", Stefan Poradowski i Józef Marjan Witkowski „Zdobycie Opatowa 21 lutego 1864 roku" i dr. Józef Bero „O poszukiwaniu złóż węglowych w dolinie rzeki Kamiennej".

Barwne i interesujące są wspomnienia szkolne z pamiętnych dni listopadowych 1918 roku, spisane przez M. S. Dużo zacięcia literackiego zdradzają żywe „Ekspresje paryskie" pióra Józefa Reńskiego.

Numer dopełnia kilka artystycznie wykonanych rysunków, przedstawiających piękniejsze zabytki Ostrowca i okolic.

„Pro domo nostra" jest ciekawym dokumentem, świadczącym jak głęboko i po obywatelsku traktują swą rolę pewne odłamy młodzieży akademickiej. Tylko oby nie był to tylko sporadyczny wyjątek, potwierdzający regułę, że w innych Kołach jest inaczej.



CENA OGŁOSZEŃ:

| | |
|---|---|
| Nadesłane (1 strona) zł. | 800.— |
| 1 strona zwykle . . „ | 600.— |
| 1/2 „ . . . . . . „ | 320.— |
| 1/4 „ . . . . . . „ | 175.— |
| 1/8 „ . . . . . . „ | 90.— |

**Adres Redakcji i Administracji:**

**Warszawa, Nowy Swiat 21, tel. 258-53.**

**Konto P. K. O. — 13.044**

CENA PRENUMERATY:

| | |
|---|---|
| Rocznie . . . . . zł. | 18— |
| Półrocznie . . . . „ | 9— |
| Kwartalnie . . . . „ | 4.50 |

Redaktor i wydawca: *Jerzy Szurig* Redaktor odp.: *Jan Zimosz*

*Drukarnia „KADRA", ul. Długa 50, tel. 186-30.*